Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. MAJ 1929 R. № 5.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

MAJ 1929
ROK III. № 5.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Oremus pro summo Pontifice nostro Pio XI.

Jubileusz złoty kapłaństwa Ojca św. jest rokiem świętym i drogim dla każdego kapłana. W encyklice „Auspicantibus nobis“ zaznacza sam Ojciec św., że pragnie, aby ten jubileusz przyczynił się do uświęcenia osobliwie kapłanów, a dalej powiada, że „pamięć o tym dniu, w którym został obdarzony władzą kapłańską, powinna także tych wszystkich, którzy tą samą godnością kapłańską zostali ozdobieni, pobudzać, ażeby życie swoje wiedli odpowiednio do tej wysokiej godności codzień coraz pobożniej i święciej“.

Pius XI w miłości swej ojcowskiej otwiera szeroko skarbiec łask dla wszystkich dzieci Kościoła św., ale kapłanom daje w tym roku szczególny przywilej osobisty, zyskiwania przy każdej Mszy św. odpustu zupełnego dla jednej duszy w czyścu, dowolnie przez kapłana wybranej. Opatrzność Boża daje nam w tym roku jubileuszowym szczególniejsze łaski i pobudki do uświęcenia naszego kapłaństwa, co jest głównym celem naszym. Warunki jubileuszowego odpustu, t. j. modlitwa na intencję Ojca św. przy nawiedzaniu kościołów, post 2-dniowy, jałmużna na cele misyjne oraz spowiedź jubileuszowa nie powinny nam być trudnemi. Dla zachęty innych starajmy się wypełnić je tem wierniej i ochotniej.

Lecz przedewszystkiem powinniśmy jasno zdać sobie sprawę z tego, że tu chodzi nie o samo tylko uzyskanie odpustu zupełnego, do czego także inne, łatwiejsze warunki Kościół podaje, ale o pobudzenie nas do większej gorliwości

w pokucie, w modlitwie na intencje Ojca św., w pracy nad swojem uświęceniem. Aby ten cel roku jubileuszowego osiągnąć, powinniśmy starać się zwłaszcza o jak najściślejsze zjednoczenie duchowe z Ojcem św. przez ożywienie w sobie głębokiej czci dla Jego najwyższej godności Zastępcy Chrystusa, przez oddanie się z niezachwianą ufnością Jego kierownictwu nieomylnemu i przez gorącą miłość tego Ojca całego Kościoła Chrystusowego, ogarniającego swą miłością miljony dusz i nawzajem umiłowanego przez miljony. Podstawę dogmatyczną tych uczuć stanowi orzeczenie soboru watykańskiego (cp. 3): „Credendum ab omnibus Christifidelibus est, s. Apostolicam Sedem et Romanum Pontificem in universum orbem tenere primatum et ipsum Romanum Pontificem successorem esse B. Petri, principis Apostolorum, verum Christi Vicarium, totiusque Ecclesiae caput et omnium Christifidelium Patrem et Doctorem existere; et ipsi in Petro pascendi, regendi et gubernandi universalem Ecclesiam a Jesu Chr. plenam potestatem traditam esse“ Im silniejsze węzły łączą nas z Ojcem św., tem obfitsze łaski P. Jezus przez zastępcę swego na dusze nasze przelewa i tem skuteczniej błogosławi pracom naszym stosownie do obietnicy przez siebie danej: „qui manet in me et ego in eo, hic fert fructum multum“; słowa te można i do zastępcy Chrystusowego zastosować.

Jubileuszowa radość Ojca św. i Jego bogactwo w skarby duchowne jest także naszą radością i naszem bogactwem, które dalej na dusze wiernych przelewać powinniśmy. Miara i skuteczność łask w tym roku na dzieci Kościoła spłynąć mających zależeć będzie w znacznej mierze od nas kapłanów, o ile my sami w intencjach Ojca św. modlić się będziemy, o ile w serca wiernych miłość ku Ojcu św. wszczepimy i do gorętszej modlitwy na Jego intencję pobudzimy. Modlitwa za Ojca św. jest jednym z najważniejszych obowiązków naszych. Ojciec św. potrzebuje tego, byśmy Go wspierali nią we walce z piekłem i z wrogami Kościoła św., byśmy wypraszali Mu moc i siłę w trudnościach i przykrościach, na jakie w wykonywaniu swego urzędu napotyka, oraz światło i łaskę w pracy nad uświęceniem dusz i pomnożeniem owczarni Chrystusowej.

My Polacy mamy nadto dwie nam właściwe pobudki do gorącej modlitwy za Piusa XI: pierwszą pobudką jest Jego szczególna miłość i przywiązanie do naszego narodu, — druga zaś, to posłannictwo Polski do nawracania schizmy wschodniej, co Pius XI osobliwie popierać usiłuje. Właśnie ten rok jubileuszowy i częste modlitwy za Ojca św. dają nam najlepszą sposobność do obudzenia i spotęgowania w duszach wiernych miłości do

Kościoła św., do wynagrodzenia P. Bogu za odstępstwo Kozłowitów i Hodurowców i za bluźnierstwa, przez nich miotane na Zastępcę Chrystusowego, do wybłagania łaski nawrócenia dla schizmatyków i wpojenia w ich serce czci dla prymatu papieskiego, stanowiącego główną przeszkodę ich pojednania z Kościołem.

Słowa P. Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili", mają zastosowanie tembardziej do tego wszystkiego, co uczynimy dla Zastępcy Chrystusowego na ziemi. Cokolwiek Jemu złożymy w ofierze, to samemu P. Jezusowi ofiarujemy i od Niego za to sowicie kiedyś wynagrodzeni będziemy. Przyczyniajmy się więc, jak tylko możemy do pomnożenia czci i miłości ku Ojcu św. w duszach wiernych i pobudzajmy ich do modlitwy na intencję Ojca św. czy to w szkole, czy w konfesjonale, czy na ambonie, czy gdziekolwiekindziej sposobność się nadarzy.

Przytem zaś główną intencję mieć powinniśmy tę, ażeby w ten sposób P. Jezusowi okazać naszą miłość i wdzięczność za łaskę kapłaństwa. Pan Jezus wybrał nas sobie ze świata mimo niegodności naszej, — Pan Jezus w miłości swej niepojętej oddaje się nam całkowicie codziennie we Mszy św. — Pan Jezus przez nasze prace kapłańskie pociąga do miłości swojej liczne inne dusze i do nieba je wprowadza. Złote gody kapłańskie najwyższego Arcykapłana naszego niech nas rozgrzeją nowym ogniem miłości dla Jezusa, — i niech nas pobudzą jeszcze więcej do godnego odprawiania Mszy św., do pobożnego odprawiania brewjarza i do gorliwej pracy kapłańskiej dla zbawienia dusz.

Korzystajmy pilnie z przywilejów jubileuszowych i w konfesjonale, gdzie mamy udzieloną szeroką władzę dla ratowania wielkich grzeszników, i przy Mszy św., podczas której możemy codziennie jedną duszę z mąk czyścowych uwolnić i niebo jej otworzyć, a tym sposobem pomnażać będziemy radość P. Jezusa i Aniołów w niebie. Przez Piusa XI ofiaruje nam w tym roku P. Jezus skarby łask nadzwyczajnych, — my zaś w zamian ofiarujmy P. Jezusowi w tym roku szczególnie nasze serca, prace i modlitwy za Piusa XI.

„Oremus pro Beatissimo Papa nostro Pio XI. Dominus conservet Eum et vivificet Eum, et beatum faciat Eum in terra, et non tradat Eum in animam inimicorum Eius".

O. W. B.

Bene facere et male audire, vere regium est:

Konstytucja Apostolska.

O potrzebie popierania liturgji i śpiewu gregorjańskiego.

Pius Biskup,

Sługa Sług Bożych

na wieczną rzeczy pamiątkę.

Skoro Kościół od swego Twórcy otrzymał obowiązek pieczy nad świętością kultu Bożego, do niego zatem należy, zachowując istotę Ofiary i Sakramentów, wydawać przepisy co do ceremonji, rytów, formuł, modlitw, śpiewów i tego wszystkiego, co stanowi tę najdostojniejszą, publiczną służbę Bożą, której szczegółową nazwą jest **Liturgja,** akcja specjalna, wybitnie święta.

Świętą naprawdę jest rzeczą liturgja; przez nią bowiem wznosimy się do Boga i z Nim się łączymy, okazujemy naszą wiarę i wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa i łaski, jakich ciągle od Niego potrzebujemy. Stąd płynie pewna wewnętrzna łączność między dogmatem i liturgją świętą, jak i między kultem chrześcijańskim i uświęceniem wiernych. Dlatego też Celestyn I uważał, że w formułach liturgicznych wyrażony jest zarazem postulat wiary, bo mówi: **„Prawo modlitwy ustanawia prawa wierzenia. Kiedy bowiem przełożeni ludu wiernego spełniają włożone na nich obowiązki, — wstawiają się do łaskawości Bożej za cały rodzaj ludzki i z całym Kościołem łącząc swe westchnienia wraz z nim błagalne modły zanoszą“.**

Owe wspólne modły, zwane najpierw **sprawą Bożą,** (opus Dei), a następnie **służbą Bożą** (officium divinum) odbywały się w dzień i w nocy przy licznym współudziale chrześcijan dla spłacenia niejako codziennego długu względem Boga. I godnem jest podziwu, jak bardzo te proste śpiewy, które od najdawniejszych czasów były ozdobą modlitwy i czynności liturgicznych, przyczyniły się do rozniecenia pobożności u ludu. Albowiem, w dawnych zwłaszcza czasach, gdy biskup, kler i lud chwałę Bogu na przemiany śpiewali, niejednokrotnie śpiew ten liturgiczny sprawiał, że bardzo wielu barbarzyńców, jak świadczy historja, przyjmowało religję i kulturę chrześcijańską. Przeciwnicy sprawy katolickiej w świątyniach głębiej poznawali wiarę w dogmat o świętych obcowaniu; dlatego to i cesarz Walens, arjanin, wobec powagi służby Bożej, przez św. Bazylego sprawowanej, w niezwykłem osłupieniu upadał na duchu; takoż w Medjolanie heretycy oskarżali św. Ambrożego, że czaruje lud śpiewem liturgicznym, którym przejęty Augustyn, powziął zamiar przyjęcia wiary Chrystusowej. W kościołach, wreszcie, gdzie bywały olbrzymie chóry z całej okolicy organizowane, rzemieślnicy, budowniczy, malarze, rzeźbiarze, nawet uczeni zdobywali przez liturgję tę znajomość teologji, jaka widnieje do dziś na pomnikach średniowiecznych.

Zrozumiałem staje się przeto, dlaczego papieże rzymscy z taką troską opiekowali się i strzegli liturgji. Podobnie, jak w określeniu dogmatów przedmiotem wielkiej ich troski był stosowny dobór słów, tak samo starali się normować przepisami liturgję, strzec ją i zachować od jakichkolwiek naleciałości. Widocznem też się staje, dlaczego Ojcowie objaśniali liturgję (czyli **supplicandi legem)** zarówno ustnie, jak i w pismach; dlaczego życzeniem Soboru Trydenckiego było, by tę liturgję wykładać i wyjaśniać ludowi chrześcijańskiemu.

Co się zaś tyczy naszych czasów, to Pius X, ogłaszając przed 25 laty w **Motu Proprio** przepisy, odnoszące się do śpiewu gregorjańskiego i muzyki kościel-

nej, miał przedewszystkiem na celu obudzenie i ożywienie ducha chrześcijańskiego wśród narodów przez roztropne usunięcie tego wszystkiego, coby nie odpowiadało świętości i majestatowi świątyni. Wierni bowiem przychodzą do domu Bożego po to, aby stamtąd, jako ze źródła najważniejszego, zaczerpnąć uczucia pobożności, dzięki czynnemu uczestnictwu w czcigodnych tajemnicach i publicznych uroczystych modłach Kościoła. Niezmiernie więc ważną jest rzeczą, aby to wszystko, co stanowi ozdobę liturgji, ujęte było w przepisy kościelne, iżby istotnie sztuki, niby najszlachetniejsze służebnice, przyczyniały się do czci Bożej. Sztuka bowiem stosowana do liturgji i w miejscach świętych nie doznaje przez to bynajmniej ujmy, ale, owszem, nową godność zdobywa. Fakt ten rzeczywiście w dziedzinie muzyki w dziwny sposób znalazł potwierdzenie: gdziekolwiek bowiem owe przepisy pilnie zastosowane w praktyce zostały, tam odżyły zarówno piękne dzieła sztuki, jak też i dusze zaczęły odznaczać się religijnością. Lud katolicki głębiej przejęty znaczeniem liturgji, przywykł do gorliwszego uczestnictwa zarówno w obrzędach eucharystycznych, jakoteż w śpiewach psalmów i modłów publicznych. Tego już my sami z przyjemnością doświadczyliśmy, gdy w pierwszym roku Naszego pontyfikatu olbrzymi chór kleryków, złożony ze wszystkich narodowości uświetnił gregorjańskim śpiewem uroczyste obrzędy liturgiczne, któreśmy w Bazylice Watykańskiej sprawowali.

Ubolewać wszakże należy, że w niektórych miejscowościach owe wielce rozumne zarządzenia nie weszły całkowicie w zastosowanie, a co zatem idzie, nie wydały pożądanych owoców. Wiemy bowiem dobrze, iż niektórzy uważali się za nieobowiązanych do zachowywania przepisów, które tak uroczyście zostały wydane; inni początkowo je stosując, później, z czasem zezwolili na muzykę tego rodzaju, jaki wogóle ze świątyni należałoby wykluczyć; gdzieindziej wreszcie, gdy czczono zwłaszcza uroczyste rocznice sławnych muzyków, to było powodem do wykonywania w świątyniach pewnych dzieł, które, aczkolwiek sławne, ale jako niezgodne ze świętością miejsca i liturgji, żadną miarą w kościołach wykonywane być nie powinny.

Aby jednak kler i lud z tem większą czcią spełniali owe przepisy i prawa, które święcie i nieskazitelnie winny być w całym Kościele zachowywane, wypada dodać tu pewne uzupełnienia, jakie to 25-cioletnie doświadczenie nam dyktuje. Czynimy to tem chętniej, że w tym roku nietylko przypada 25-lecie wznowienia muzyki kościelnej, o czem wzmiankowaliśmy, ale także obchodzi się uroczyście pamiątkę owego sławnego mnicha Gwidona z Arezzo. Ten, gdy na rozkaz papieża, przybył do Rzymu, lat temu około dziewięćset, przyniósł tu swój genjalny wynalazek, dzięki któremu śpiew liturgiczny przez tradycję przekazany, łatwiej się rozszerzył, oraz na pożytek i ozdobę tak Kościoła, jak samej sztuki nieskalanie na przyszłość zachował. W pałacach na Lateranie, gdzie przedtem św. Grzegorz Wielki drogą spuściznę śpiewu kościelnego zebrawszy, uporządkowawszy, i powiększywszy, założył tę przesławną Szkołę dla tłomaczenia i przekazywania potomności prawdziwego wykonania śpiewów liturgicznych, mnich Gwidon doświadczył swego wynalazku wobec kleru Rzymskiego i samego papieża. Wynalazek ten podobał się bardzo popieżowi, który też go słusznie zachwalając, sprawił, że nowość ta rozszerzyła się bardzo daleko i stała się przyczyną wielkiego postępu dla wszystkich rodzajów muzyki.

Wszystkim więc Biskupom i Ordynarjuszom, którzy, jako stróże liturgji, pieczę nad sztuką w kościołach mieć powinni, chcemy tu polecić pewne rzeczy, odpowiadając niejako życzeniom wyrażonym na wielu kongresach muzycznych, zwłaszcza na ostatnim w Rzymie odbytym; życzeniom, które nam przedstawili

niektórzy Pasterze i muzycy, godni tu słusznej pochwały.

Uwagi te niżej podane nakazujemy jaknajskuteczniejszemi środkami i wszystkiemi możliwemi drogami w czyn wprowadzać.

I. Przygotowujący się do stanu kapłańskiego tak w Seminarjach, jak i domach zakonnych już od najmłodszego wieku mają się ćwiczyć w śpiewie gregorjańskim. W taki sposób bowiem łatwiej się mogą umuzykalnić, jakoteż pozbyć się, lub przynajmniej naprawić wady głosu, jeśli jakie mają, a które w dojrzalszym wieku uleczyć się nie dają. Naukę śpiewu i muzyki należy więc zacząć od szkoły początkowej, a kontynuować później przez czas studjów średnich. Takim sposobem ci, którzy już do święceń przystąpić mają, posiadłszy z czasem dość biegle sztukę śpiewu, będą mogli podczas studjów teologicznych, nawet bez większego wysiłku i trudności, przyswoić sobie wyższą tę naukę, którą słusznie zwą **estetyką** monodji gregorjańskiej i muzyki, polifonji i gry organowej, której to znajomość duchowieństwu bardzo przystoi.

II. Niech więc w Seminarjach i innych zakładach naukowych dla duchownych odbywają się choć krótkie, ale częste, prawie codzienne lekcje i ćwiczenia w śpiewie gregorjańskim i muzyce kościelnej, co jeśli dzieje się w duchu liturgicznym, przyjemnością raczej wobec poważnych studjów naukowych i rozrywką będzie dla alumnów, niż ciężarem. Tym sposobem rozszerzona i pełniejsza znajomość muzyki liturgicznej u kleru świeckiego i zakonnego przyczyni się niewątpliwie do przywrócenia dawnej godności i świetności officjum chórowemu, które jest częścią główną kultu Bożego; przyczyni się również i do wznowienia chwalebnej roli, jaką odgrywały **scholae i capellae** muzyczne.

III Ci, którzy mają sobie powierzoną pieczę nad kultem w bazylikach, katedrach, kollegjatach i konwentualnych kościołach zakonnych, mają się ze wszech miar starać, aby należycie, to jest według przepisów Kościoła odbywało się officjum chórowe. I nietylko ma się zwracać uwagę na ogólny przepis, nakazujący odprawianie officjum **digne, attente ac devote,** ale również na artystyczną stronę wykonania śpiewu. W psalmodji bowiem dbać należy i o należytą intencję wraz z wymaganą długością tonu, i o odpowiednie przedłużenie na gwiazdce, i wreszcie o ową w śpiewaniu psalmów i hymnów zgodność chóru, To wszystko razem sprawia, że należycie śpiewający okazują tę cudowną jedność dusz Boga wychwalających, a dwie części chóru nawzajem sobie odpowiadające zdają się naśladować tę Serafinów wiekuistą pieśń chwały, którzy wołali jeden do drugiego **Święty, Święty, Święty.**

IV. Aby nikt na przyszłość nie mógł się tłomaczyć nieznajomością, a więc i wolnością co do praw Kościoła w tym względzie, Kapituły kanoników i zgromadzenia zakonne mają na pewnych ustalonych konferencjach te sprawy poruszać. A jak niegdyś był **cantor** czyli **rektor chóru** tak i na przyszłość wśród chóru kanoników i zakonników ma być wybrany ktoś, któryby znając liturgję i śpiew chórowy, dbał o wprowadzenie w życie norm w tych rzeczach obowiązujących, jakoteż mógł poprawić błędy tak poszczególnych śpiewaków, jak i całego chóru. Pamiętać przytem należy, że według najstarszej i stałej karności Kościoła, a także mocą samych konstytucji kapitulnych, dotąd obowiązujących, ci wszyscy, którzy są obowiązani do officjum chórowego powinni przynajmniej śpiew gregorjański znać dokładnie.

Śpiewem zaś gregorjańskim, we wszystkich kościołach mającym być wyłącznie używanym, jest śpiew według starych kodeksów do pierwotnej formy przywrócony i przez Kościół w autentycznem wydaniu Watykańskiem podany.

V. Chcemy, aby t. zw. **capellae musicorum** oddane komu należy pod kiero-

wnictwo, jako zastępujące dawne **scholae,** tak zostały, zwłaszcza w bazylikach i w większych kościołach, ukształtowane, by głównie muzykę polifoniczną tam wykonywały. Polifonja bowiem kościelna słusznie zaraz po śpiewie gregorjańskim pierwsze zajmuje miejsce. Dlatego też bardzo pragniemy, aby tego rodzaju **capellae,** jakie kwitły od XIV do XVI w., tak dziś na nowo odżyły, zwłaszcza tam, gdzie częstsze i okazalsze nabożeństwa wymagają większej liczby śpiewaków i lepszego ich doboru.

VI. **Scholae puerorum** nie tylko przy większych świątyniach i katedrach, ale także przy mniejszych i parafjalnych kościołach zorganizować należy.

Magister capellae ma dzieci te kształcić, aby wedle starej tradycji Kościoła, głosy ich można było połączyć z głosami męskiemi, przeważnie w muzyce polifonicznej, gdzie, jak niegdyś, tym głosom dziecięcym, powierza się partję najwyższą sopranem **(cantus)** zwaną. Z ich to grona, głównie w wieku XVI wyszli, jak wiadomo, najgenjalniejsi autorowie polifonji, że wystarczy przytoczyć tylko to najwybitniejsze nazwisko Palestriny.

VII. Ponieważ wiemy, że tu i owdzie kuszono się o wprowadzenie do kościołów rodzaju muzyki, który zupełnie nie odpowiada powadze odbywanych świętych obrządków, choćby ze względu na przesadną rolę instrumentom powierzaną, zwracamy tutaj uwagę, że śpiew z orkiestrą połączony żadną miarą przez Kościół nie był nigdy uznawany za doskonalszą lub bardziej odpowiednią dla świętych obrzędów formę muzyki, boć raczej głosowi ludzkiemu, mianowicie głosowi kleru, śpiewaków i wiernych, aniżeli instrumentom w świątyni rozbrzmiewać przystoi. Przekładając jednak głos ludzki nad jakikolwiek instrument, Kościół nie przeciwstawił się postępowi sztuki muzycznej, tylko, że żaden nawet najpiękniejszy i najdoskonalszy instrument nie potrafi lepiej od głosu ludzkiego wyrazić uczuć ducha ludzkiego, tembardziej, że głos żywy wypowiada zarazem modły i chwałę Bogu Najwyższemu.

VIII. Kościół posiada jednak swój własny instrument muzyczny od ojców nam przekazany — mianowicie **organ,** który dla swej dziwnej potęgi i majestatu godnym jest łączyć się z obrzędami liturgicznemi, czy to wtórując śpiewom, czy też, gdy milkną pienia, kołysząc duszę przecudną harmonją. Ale i tutaj unikać należy mieszania rzeczy świętych ze światowemi, co się zdarza z winy bądź konstruktorów organu, bądź też z winy niektórych organistów, którzy gonią za lichemi efektami sztuki nowoczesnej. W takich wypadkach przepiękny ten instrument odchyla się od celu, do jakiego przeznaczony został.

Z drugiej strony pragniemy mocno, aby technika organowa w ramach przepisów liturgicznych postępowała w rozwoju, ale nie możemy powstrzymać się od skargi, że jak dawniej za pośrednictwem niektórych rodzajów muzyki, słusznie przez Kościół zabronionych, tak dziś za pomocą nowoczesnej formy i stylu chce się wprowadzić do kościoła ducha świeczczyzny. Gdyby te formy świeckie miały się w świątyniach zagnieździć, Kościół będzie zmuszony zupełnie je potępić.

Niech rozbrzmiewają w świątyniach tylko utwory organowe, które majestat miejsca przypominają i niosą zapach świętości obrzędów. Pod tym tylko warunkiem i sztuka budowania organów i ich artystyczne użycie staną się dla liturgji świętej naprawdę skutecznie pomocnemi.

IX. Aby zaś wierni mogli brać bardziej czynny udział w kulcie Bożym, należy ludowi oddać do wykonania należne mu części śpiewu gregorjańskiego. Bo w rzeczy samej bezwzględnie jest koniecznem, by wierni nietylko byli obecnymi albo niemymi widzami, ale aby w świętych ceremonjach żywy brali udział, pięknem liturgji pociągnięci. Na uroczystych procesjach, gdzie bierze udział kler i bractwa, niech lud śpiewa, według przepisów, naprzemian z kapłanem lub **scholą.**. Jeśli się

to roztropnie zorganizuje, nie będzie tego, by lud albo nic zupełnie, albo ledwie szmerem cichym na modły w języku liturgicznym czy narodowym odpowiadał.

X. Kler świecki i zakonny z Biskupami i Ordynarjuszami na czele, mają starań dołożyć, by sami, lub z pomocą fachowców, wprowadzili dla ludu naukę śpiewu liturgicznego, jako część całej nauki chrześcijańskiej. Łatwiej będzie można tego dokonać ucząc tych pieśń liturgicznych głównie w szkołach, pobożnych zgromadzeniach i stowarzyszeniach. Zakonnicy zaś, siostry zakonne i pobożne zgromadzenia niech ten cel osiągnąć się starają w różnych zakładach i instytucjach, której ich pieczy co do wychowania i wykształcenia są powierzone. Niezmiernie także pomocnemi do osiągnięcia tego celu są stowarzyszenia, powstałe w niektórych państwach, które, posłuszne władzom kościelnym, starają się muzykę kościelną według prawa Kościoła odnowić.

XI. Do tego wszystkiego, co się zamierza, bezwzględna jest jednak potrzeba wielu fachowych nauczycieli. Takich odpowiednich i zdolnych nauczycieli pilnie kształcą i wydają różne na całym świecie katolickim założone Szkoły i Instytuty, których działalność musimy tu szczerze pochwalić. Ale najchętniej tu wspominamy i zachwalamy Papieską Wyższą Szkołę Muzyczną, która została założona w roku 1910 w Rzymie przez Piusa X Szkołę tę, którą później poprzednik Nasz Benedykt XV usilnie popierał i nową siedzibą obdarzył, i My specjalnemi względami otaczamy, jako cenny nabytek Nam przez dwóch Papieży przekazany. Dlatego też Szkołę tę wszystkim ordynarjuszom chcielibyśmy jaknajgoręcej polecić.

Zdajemy sobie również sprawę, ile pracy i starań wymaga spełnienie tego, cośmy powyżej zalecili. Ale któż nie jest świadom, jak wielkie dzieła, z jakim nakładem olbrzymim tworzone, żadnemi trudnościami niezrażeni przodkowie nasi, pełni ducha liturgicznego i pobożności dla przyszłych pokoleń przekazali? I nic dziwnego: — cokolwiek bowiem z wewnętrznego życia, którem Kościół żyje, wypływa, to przewyższa nawet najdoskonalsze dzieła tego świata.

Trudności w tem świętem poczynaniu, niech raczej bodźcem będą dla Przełożonych Kościoła, niżby miały ich ku temu zniechęcać. Oni to z wolą Naszą się zgadzając niezłomnie i stale, tworzyć będą dzieło Najwyższemu Biskupowi, najgodniejsze ich biskupiego urzędu.

Niniejsze wypowiadamy, deklarujemy i sankcjonujemy, oświadczając, że Konstytucja ta Apostolska jest i będzie zawsze ważną i skuteczną, ma osiągnąć pełne i niezmienione swoje skutki, bez względu na jakiekolwiek dane przeciwne. Nie wolno nikomu Konstytucji tej, przez Nas ogłoszonej, naruszać, albo przez lekkomyślną zuchwałość jej się sprzeciwiać.

Dano w Rzymie u św. Piotra w pięćdziesiątym roku Naszego kapłaństwa, dnia 20 grudnia 1928 r., Pontyfikatu Naszego siódmego.

Fr. Andrzej Frühwirth, Kanclerz S. R. K., **Kamill Kard. Laurenti,** S. R. K. Prefekt; **Józef Wilpert,** Dziekan Koll. Proton. Apostolsk., **Dominik Spolverini,** Protonotarjusz Apostolski. (—) pieczęć.

Reg. in Cancellaria Apostolica, vol. XXXIX, n. 45.—M. Reggi.

UWAGI
o konstytucji w sprawie śpiewu gregorjańskiego.

Konstytucja **Divini Cultus** ma na celu określenie reguł dotyczących pobożnego i pożytecznego zwyczaju tradycyjnej muzyki kościelnej i śpiewu gregorjańskiego, przez które liturgja nabożeństw wywiera tak silne i głębokie wrażenie na dusze.

Ojciec święty przypomina najpierw ścisły związek, jaki istnieje między liturgją a dogmatem, z czego wynika wpływ, jaki mają obrzędy religijne chrześcijańskie na uświęcenie wiernych. Wskazuje jak w pierwszych wiekach Kościoła odmawianie publicznych modlitw kościelnych i śpiew były środkiem najbardziej pociągającym do prawdziwej wiary.

Toteż, mówi Ojciec Święty, nie można się dziwić temu, że Papieże tak bardzo zawsze przestrzegali czystości liturgji, i że sobór Trydencki kazał zaznajamiać z liturgją lud chrześcijański. Ojciec święty przypomina **Motu Proprio** Piusa X o śpiewie gregorjańskim i muzyce kościelnej, który wywarł wpływ bardzo zbawienny.

Wie jednak Papież, że nie wszędzie usłuchano jego rozporządzeń. Niektórzy sądzili, że przepisy te ich nie dotyczą, inni stosowali się do nich z początku, a potem zaprzestali, wreszcie z okazji jubileuszów wielkich muzyków, zaczęto wykonywać tu i tam ich dzieła, piękne bez wątpienia, lecz nie mające nic wspólnego z tradycją Kościoła i które nie powinny były nigdy być dopuszczone do świętych przybytków kultu katolickiego.

Ostatnie lat dwadzieścia pięć okazało owoc rozporządzeń Piusa X. i dało równie nowe światło w tym kierunku. Ojciec święty uznał chwilę obecną w związku z dziewięćsetletnią rocznicą przybycia do Rzymu Gui d'Arezzo odpowiednią do wydania pewnych przepisów, które należy przestrzegać w całym Kościele.

Oto punkty, których dotyczą te rozporządzenia Ojca świętego:

1) Nauka śpiewu gregorjańskiego i muzyki kościelnej będzie obowiązująca nietylko w seminarjach, lecz również we wszystkich klasztorach i to w pierwszych początkach nauczania dzieci. **Jam inde a prima aetate**. Będzie to nauka **praktyczna, poprawiająca** wady głosu, jeżeliby były, oraz **estetyczna.**

2) **W** seminarjach i innych uczelniach dla kleryków świeckich i zakonnych, powinny mieć miejsce lekcje śpiewu krótkie, lecz bardzo częste, prawie codzienne.

3) Osoby odpowiedzialne za nabożeństwa w bazylikach, kościołach katedralnych, kolegjalnych i klasztornych, powinny się postarać o wskrzeszenie, podług przepisów Kościoła, **officium chóralnego,** Ojcu Świętemu chodzi bowiem głównie o wykonanie prawidłowe **śpiewu i psalmów** tego officium.

4) We wszystkich kapitułach i zgromadzeniach należy nanowo powołać do życia osobistość zwaną dawniej (śpiewakiem) **organistą** lub **mistrzem chóru,** który będzie miał jako zadanie kierować śpiewem, poprawiać błędy i przestrzegać jego doskonałości.

5) Papież poleca wszystkim, do których to należy, **kapele śpiewacze.** Pragnie by one odżyły na nowo i nabrały takiego znaczenia, jakie miały w XIV i XVI stuleciu.

6) Dzieci pod kierunkiem **mistrzów kapeli** będą się ćwiczyć w śpiewie kościelnym we wszystkich kościołach, choćby najskromniejszych i w kościołach parafjalnych.

7) Orkiestra nie była nigdy w tradycji i zwyczajach Kościoła. Nic nie może dorównać głosowi ludzkiemu, on też raczej, a nie instrumenta, powinien rozbrzmiewać w kościołach.

8) Pomiędzy tymi instrumentami jest jeden zgodny z tradycją Kościoła, a mianowicie **organy.** Należy jednak ich używać zgodnie z tradycją śpiewu i muzyki kościelnej, bo Kościół napewno potępiłby wrazie potrzeby wszelką inowację lub świeckie zwyczaje, które chciano by wprowadzić.

9) Należy przyłączyć lud do śpiewu kościelnego. Powinien on odpowiadać śpiewem kapłanowi odprawiającemu nabożeństwo i w ten sposób brać pełny udział w suplikacji liturgicznej.

10) Duchowieństwo tak zakonne jak świeckie, pod kierunkiem biskupów i Ordynarjuszów miejscowych, powinno

usilnie się starać o wyrobienie ludu pod względem muzykalnym, zgodnie z liturgją.

11) Aby dojść do tego, należy kształcić **mistrzów.** Ojciec św. wspomina, że wiele zgromadzeń pomyślało już o tem, co bardzo im pochwala. Mówi o zasługach,jakie poniosła pod tym względem **szkoła Papieska dla podniesienia muzyki kościelnej,** założona w Rzymie przez Piusa X w r. 1910, popierana i rozwijana przez Benedykta XV, a którą Pius XI przyjął jako dziedzictwo po tych dwóch Papieżach. Z tego tytułu poleca ją bardzo wszystkim Ordynarjuszom.

Oby dobra wola i gorliwość tych wszystkich, do których zwraca się Ojciec święty, dopomogła do urzeczywistnienia jego zamierzeń i rozporządzeń.

Trzeba zaznaczyć, że ani to pismo, ani żadne inne, skierowane do Kościoła powszechnego, nie nakazuje wymawiać łaciny na sposób **włoski lub rzymski.**

Akta Stolicy Apostolskiej.

Ojciec św. o zadaniach Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Pismo J. Em. Ks. Kardynała Sekretarza Stanu do J. Em. Ks. Kardynała Hlonda.

SEKRETARJAT STANU
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
Nr. 77103.

Watykan, dnia 1 lutego 1929.

Eminencjo!

Sprawozdanie Waszej Eminencji z rozwoju i działalności młodzieży katolickiej w Polsce, zrzeszonej w „Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej", sprawiło Ojcu św. wielką przyjemność i jako świadectwo wzniosłych ideałów i pięknych czynów i jako zapowiedź niezawodna dalszych postępów i wzmożonej działalności tej organizacji na przyszłość.

Jego Świątobliwość upatruje z głębokim zadowoleniem niejako nowy dowód troskliwej opieki Opatrzności Bożej nad Kościołem św. w tem, że z łona wiernego ludu wychodzą liczne a gorące zastępy młodzieńcze w chwili, gdy zewsząd uderzają w ludzkość fale nowoczesnego pogaństwa, zwiastujące światu smutne jutro. Pan Bóg wyposażył młodzież w osobliwsze dary,które ją wybitnie uzdolniają do sprowadzenia społeczeństwa na drogi prawa Bożego. Odznacza się młodzież szczerą wiarą, odwagą zdecydowaną i ukochaniem wielkich szczytnych ideałów. Nie dziw, że Boski Mistrz lgnął do młodzieży osobliwszem uczuciem miłości i że Kościół otacza ją po wszystkie czasy bardzo troskliwą opieką, jako tę cząstkę owczarni Chrystusowej, która potrzebuje starannego kierunku, a dobrze poprowadzona z całą gotowością przejmuje się zbawiennemi zasadami Chrystusowemi. I właśnie do tej łatwości odczuwania i entuzjastycznego przeżywania ideałów ewangelicznych nawiązuje Kościół, gdy w szeregi Akcji katolickiej zaprasza i wprowadza hufce młodzieńcze, uważając za bardzo wskazany i użyteczny ich udział w obronie i krzewieniu wiary.

Z tej mądrej a ojcowskiej pedagogji Kościoła wynika, że dwoma zasadniczemi względami powinien się kierować katolicki ruch młodzieży, odcinając się tem samem ostro i całkowicie od wszystkich innych organizacji, które wyłaniają się z nowoczesnego społeczeństwa. Z jednej

strony powinien on czerpać wszelkie natchnienia ideowe i energję wewnętrzną z wiary i Boskiego płomienia łaski do tego stopnia, iżby w swych zamierzeniach był ruchem istotnie religijnym i by ten charakter niedwuznacznie i stanowczo przejawiał się na zewnątrz. Z drugiej strony zaś ruch ten powinien być ściśle i jedynie podporządkowany hierarchji kościelnej, owej najwyższej instytucji, której wyłącznie Chrystus powierzył skarby swej nauki, swego prawa i zbawienia. Te podstawowe znamiona nadają stowarzyszeniom młodzieży katolickiej osobliwszy urok w oczach społeczeństwa. Dla tych cech są te związki drogie Ojcu św., jak oko w głowie. A ten szczególny ich charakter nietylko nie krępuje w niczem ich wzrostu i działalności, lecz je ożywia i kształtuje ku celom nieporównanie wysokim i praktycznym, ku współpracy z hierarchją Kościelną w Boskiem a niezwłocznem dziele apostolstwa chrześcijańskiego.

Ileż to nowych a przepięknych nadziei budzi Zjednoczenie Młodzieży Polskiej właśnie dlatego, że Papież, Biskupi i duszpasterze poszczególnych parafji widzą w nim hufiec promienny, dzielący z nimi święte zamiary i twarde boje wojska Chrystusowego. Jakżeż nie życzyć każdej parafji, by miała swe zorganizowane szeregi młodzieży katolickiej, poddane w bezwzględnej karności proboszczowi w tym duchu i celu, aby przez niego należycie przygotowane i poprowadzone razem z nim staczały święte walki w dziedzinie kultury religijnej, współzawodniczyły z wszystkimi w cnotach chrześcijańskich i zaprawiały się do czynnej służby miłosierdzia katolickiego!

Ma zatem Zjednoczenie Młodzieży Polskiej podwójne zadanie: zadanie wewnętrzne, wychowawcze i zadanie zewnętrzne apostolskiego czynu. Powinno ono więc w dalszym ciągu pielęgnować najstaranniej własne chrześcijańskie wyrobienie przez pogłębienie wiedzy religijnej, przez płonącą pobożność, karmioną przedewszystkiem Boskiemi siłami Eucharystji św., a czerpaną z ust i serca Kościoła przez głęboki udział w jego liturgji i przez ścisłą a radosną praktykę cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czystości obyczajów. Do osiągnięcia właściwego przysposobienia przyczyni się też nie mało oddzielne prowadzenie stowarzyszeń męskich i żeńskich, jak się to już zaprowadziło w diecezjach polskich, zwracając przytem uwagę na to, by oba oddziały w stosunku do całości Akcji katolickiej i pod względem skoordynowania środków działania miały jednolity kierunek, poręczając jednak swym członkom wychowanie odmienne i stosowane do ich specyficznej psychologji i potrzeb.

Na drugiem miejscu Zjednoczenie powinno zaraz przyzwyczajać młodzież do tego, aby wysoko ceniła dar wiary, strzegąc go zazdrośnie i dzieląc się jej światłem z drugimi, zgodnie z wezwaniem, z którem Apostoł zwraca się do pierwszych chrześcijan, otoczonych poganami: „Między którymi świecicie jako gwiazdy na świecie“ (Fil. 2, 16).

Niechże tedy młodzież katolicka męska i żeńska ukocha apostolstwo Chrystusowe i obronę wiary katolickiej, jako najwznioślejszy przejaw miłości. Niechże tej miłości bada i poznaje różnorodne sposoby i niech stosownie do warunków w czyn ciepły wciela jej zmienne formy, podtrzymując misje, wspierając biednych, opiekując się ludem i starając się w przeróżny sposób o to, aby bliźnim nieść pomoc i prawdę.

Jasno stąd wynika, że Zjednoczenie powinno w swej działalności trzymać się zdala od sporów politycznych. Wymagają tego i ścisły stosunek, łączący je z hierarchją kościelną, i jego osobliwe zadania i niezbędna mu jedność wewnętrzna i szczególny charakter organizacji młodzieńczych. Mimo to działalność Zjednoczenia, jak to kilkakrotnie w podobnych wypadkach zaznaczył Ojciec św., nie będzie bez pożytku dla społeczeństwa, któremu pod każdym względem oddaje waż-

ne przysługi. Nie będzie ona także bez znaczenia dla obrony wiary świętej nawet w dziedzinie politycznej, gdy do tej obrony zawezwie hufce młodzieńcze jakieś szczególne niebezpieczeństwo i głos Biskupów.

W pięknych barwach widzi Ojciec św. przyszłość Zjednoczenia. W myśli i pragnieniach swoich kojarzy Jego Świętobliwość działalność polskiej młodzieży katolickiej z dokonywującem się odrodzeniem chrześcijańskiem tego kraju, który zbliska poznał i gorąco miłuje. Z temi życzeniami zaś łączy Ojciec św. swe modlitwy o katolicką bystrość i dzielność młodzieży polskiej i o pomyślność dla tych, którzy się nią serdecznie zajmują.

W dowód zaś Swej łaskawości przesyła Jego Świątobliwość Waszej Eminencji i Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej swe błogosławieństwo Apostolskie.

Całując uniżenie ręce Waszej Eminencji, mam zaszczyt przesłać wyrazy najgłębszej czci i szacunku.

Waszej Eminencji najniższy i najoddańszy sługa

(—) P. KARDYNAŁ GASPARRI.

Nowe ujęcie pracy duszpasterskiej.

2. BĄDŹMY MISJONARZAMI!

Bądźmy misjonarzami w trosce o kościół materjalny!

„Opus grande est, neque enim homini praeparatur habitatio sed Deo“ 1. Par. 29. 1.
„Ecce tabernaculum Dei cum hominibus“ Ap. 21. 3.

Misjonarz dba o kościół.

To jego pierwsza troska, duma, ambicja, marzenie.

> Boć to: warsztat jego pracy, mieszkanie Boga, któremu się poświęcił, najmilszy kącik dla wypoczynku duchowego, miejsce zebrania dla wiernych (wygodne o ile można) symbol chrystjanizmu wobec pogan i inowierców, szkoła poglądowa nauki wiary Chrystusowej przez budownictwo, rzeźbiarstwo, malarstwo, śpiew — muzykę i t. p.

Misjonarz musi mieć kościół, choćby kaplicę; poruszy niebo i ziemię, sam zakasze rękawy i stanie jako robotnik przy budowie.

I dzisiejszy duszpasterz w Polsce ma mieć podobny zapał, gorliwość i ofiarność do budowy, utrzymania i ozdoby Domu Bożego.

Niech pamięta, że nie wszyscy jego parafjanie są katolikami z przekonania. Jest wielu, których trzeba przyciągnąć, pozyskać, wprowadzić do Winnicy Pańskiej, przez co? przez kościół!!

Pierwszą więc troską duszpasterza powinien być kościół — Chwała Bogu, jeżeli już stoi, i to murowany. Wtedy chodzi o to, aby go utrzymać w czystości, ochędóstwie, uchronić lub uwolnić od wilgoci, od zimna zbyt dokuczliwego, od przeciągów, a w lecie od nieznośnego upału i zaduchu.

Chodzi i o ozdobę tego kościoła przez usuwanie tego wszystkiego, co go szpeci pod względem artystycznym, przez stopniowe przyozdabianie go w nowe stosowne ołtarze, obrazy, figury świętych, konfesjonały wygodne, ławki etc.

Niech nie mówi, że to nie jego rzecz lecz parafjan, że dla ludu wiejskiego to co jest, wystarczy, że parafjanie biedni. Misjonarz tak nie powie — Kościół nale-

ży do duszpasterza. To jest atut w jego ręku najsilniejszy. „Jak cię widzą tak cię piszą“. Parafjanie oceniają duszpasterza głównie według jego troski o kościół; tu poznają jego wiarę, jego pobożność. Innowiercy i sąsiedzi tak samo. Na tem, co piękne w kościele i lud wiejski się pozna. Dziś i lud wiejski po świecie jeździ i dużo kościołów zwiedza. Do naszych kościołów na wsi uczęszczają nietylko ludzie prości.

Zresztą tu chodzi o przyciągnięcie do kościoła naszych parafjan mniej lub więcej niewierzących, oziębłych, niepobożnych, o utwierdzenie tych, co są dobrymi katolikami. Wszystkie inne względy są na dalszym planie. Zwłaszcza, jeżeli plebanja piękna, okazała wewnątrz i zewnątrz, a kościół mały, ciasny, brudny, to wymówki niema. Duszpasterz ma widać gust i środki, gdy chodzi o plebanję; niechże je ma i dla kościoła! Jeżeli już niczem innem nie może jego kościół błyszczeć, niech błyszczy schludnością, czystością, ochędóstwem, które ktoś słusznie nazwał przepychem ubóstwa. Na to stać i najbiedniejszego proboszcza. „Choć ubogo, ale chędogo“. Miotła, woda i ścierka wiele nie kosztują.

Jeżeli kościół zbyt mały, albo zbyt stary i trzeba koniecznie budować nowy, to jeszcze bardziej potrzeba duszpasterzowi gorliwości misjonarskiej. Nie może i nie powinien dopuścić do tego, aby parafjanie się skarżyli, że się mu niechce zabrać do budowy kościoła, że się boi trudów i pracy, a może i wydatków, że ich usiłowania w tym kierunku paraliżuje, że o plebanję, o stajnię dla bydła, o stodoły dla siebie lepiej dba niż o kościół.

Niech się bierze do dzieła, niech korzysta z zapału wiernych, a gdy go brak, niech go roznieca i rozpala. Niech buduje kościół, o ile można piękny, ale praktyczny, zastosowany do naszego klimatu i do potrzeb parafji. Jeżeli murowany, to niechże będzie kaplica, którąby można w zimie zamknąć i ogrzać dla pomieszczenia tej gromadki osób, która i w zimie chce być codzień na Mszy św. i częściej komunikować, a zwłaszcza dla tych, co się chcą spowiadać częściej. Ulży to ogromnie i wiernym i samemu duszpasterzowi; ułatwi bardzo także i spowiedź wielkanocną, która nieraz wypada w czasie jeszcze przykrym i zimnym i daje się dotkliwie we znaki ludziom słabszym. A o tem rzadko i tak mało się pamięta!

Ważną i skuteczną zachętą przy budowie kościoła jeżeli kapłan sam pomaga, choć trochę, jako robotnik. Misjonarze tak zawsze czynią. Tak postępują kapłani podziśdzień i w Europie w tych krajach, gdzie jest wielkie zobojętnienie dla wiary. W okolicach Paryża spoganiałych straszliwie, zamieszkanych przez najrozmaitszą ludność napływową, budują dziś kapłani-misjonarze z wielkim trudem i poświęceniem kościółki, kaplice, ochronki dla dzieci,chcąc tych na półdzikich ludzi nawrócić na wiarę katolicką. Zdarza się nierzadko, że ksiądz sam pracuje przy tej budowie jako prosty robotnik, bo go nie stać na płatnych. Najczerwieńsi nawet z pośród mieszkańców na ten widok śpieszą mu z bezinteresowną pomocą. **Exempla trahunt.**

Jeżeli mu się uda kościół zbudować i jako tako urządzić, niechże od razu wprowadzi do kościoła porządek, niech wskaże miejsca dla mężczyzn i kobiet, dla młodzieży męskiej i żeńskiej — Niech **zmusi** tych, co przyzwyczaili się stawać w głównych drzwiach albo w wieży lub co gorsza, na cmentarzu w czasie nabożeństwa, aby weszli do kościoła. Bo to jest wstyd i skandal, żeby lud wystawał na cmentarzu lub gniótł się przy wejściu do kościoła, a w kościele była pustka, jak się czasem zdarza, zwłaszcza przy nowych kościołach. Tu zwłaszcza okazuje się wiara części ludu naszego w całej swej płytkości.

Jeżeli zaś duszpasterz w żaden sposób niechce zaczynać budowy kościoła, bo nie czuje do tego ochoty ni zdolności, albo też jest zastary, niechże się usunie, niech zrobi miejsce innemu, pamiętając,

że **beneficjum propter officium** co, po polsku brzmi w wolnym przykładzie: „nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa".

A w każdym razie, niech o ten stary kościół dba do końca samego, choćby nawet już budował się nowy, bo to mieszkanie Boga, utajonego w N. Sakramencie! Domu Bożego, nawet w takim wypadku, zaniedbać nie wolno!

Słowem niech nasz stosunek do domu Bożego będzie taki, abyśmy mogli szczerze powtarzać każdego dnia w czasie Mszy św. w obliczu Boga i wiernych:

„Domine dilexi decorem domus Tuae et locum habitationis gloriae Tuae"! Ps. 25. 8.

c. d. n.

Ks. Mateusz Jeż.

Głos Dzieła Papieskiego

ŚW. PIOTRA APOSTOŁA

pod opieką św. Teresy od Dziec. Jezus do Społeczeństwa polskiego.

Na zegarze dziejowym Kościoła katolickiego bije wielka i epokowa godzina.

Gospodarz niebieski tegoż Kościoła, Jezus Chrystus, wzywa przez usta swoich ostatnich Namiestników na ziemi niezliczone tłumy pogan, miljard przeszło tych próżnujących robotników na rynku świata, aby weszli do Jego Winnicy i jęli się pracy nad zbawieniem duszy.

Ale, że poganie nie mogą wejść do Winnicy Pańskiej bez pomocy chrześcijan katolików, przeto Namiestnicy Chrystusowi wzywają nas wszystkich najusilniej, abyśmy poparli Dzieła misyjne, które właśnie mają na celu nawrócenie świata pogańskiego.

Z pośród setek Dzieł czyli Stowarzyszeń misyjnych wybijają się na czoło trzy najważniejsze, noszące zaszczytny tytuł papieskich, mianowicie Dzieło rozkrzewiania wiary, Dzieło świętego Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra Apostoła. Ostatnie, choć najmłodsze i najmniej u nas znane (wielu miesza je z Sodalicją św. Piotra Klawera, która pracuje na rzecz misji Afrykańskich), jest, można powiedzieć, obecnie najpraktyczniejszem ze wszystkich. Chce ono utrwalić wyniki pracy innych Dzieł misyjnych i przyśpieszyć nawrócenie krajów pogańskich przez **jak najrychlejsze i najtroskliwsze wychowanie kleru krajowego, czyli tubylczego,** a więc rodowitych kapłanów Chińczyków, Japończyków, Hindusów, Murzynów itd., którzy będą mogli daleko prędzej nawrócić swych rodaków, niż dzisiejsi misjonarze europejscy. Dlaczego?

Będą bowiem znali dokładnie język krajowy, zwyczaje ludowe i narodowe, będą wolni od podejrzenia, że pracują w interesie państw zagranicznych, aby rozszerzyć ich wpływ polityczny i ekonomiczny. Będą wytrzymali na klimat, będą ochronieni od wydalenia z kraju w czasie wojny, jak się to nierzadko zdarza z misjonarzami europejskimi. Ponadto dostarczą łatwiej krajom misyjnym potrzebnej ilości kapłanów i biskupów, niż się to dzieje obecnie, gdy zapotrzebowanie misjonarzy jest daleko większe niż możność dostarczenia ich przez kraje europejskie.

Już dzisiaj roczny przyrost chrześcijan — katolików w krajach pogańskich wynosi 400,000 dusz (w samych Chinach 100,000). Żeby im udzielić dostatecznej opieki duchowej, potrzeba co rok nowych co najmniej 400 kapłanów. Skąd ich wziąć? Seminarja misyjne wydają ich rocznie ledwo 200. W krajach europejskich coraz większy brak powołań duchownych; mnóstwo misjonarzy rok rocznie

umiera z powodu przepracowania się, niewygód i zabójczego klimatu.

A cóżby się stało, gdyby liczba roczna nawróceń znacznie się podniosła? gdyby poganie zaczęli się nawracać masowo?

Otóż te okoliczności czynią Dzieło św. Piotra koniecznem i wprost Opatrznościowem.

Prawda, że wszystkie inne Związki i Stowarzyszenia misyjne pomagają także do pomnożenia liczby kapłanów krajowych w krajach misyjnych, zwłaszcza pierwsze dwa wyżej wymienione Dzieła misyjne, papieskie, ale Dzieło św. Piotra Apostoła ma specjalnie to zadanie i najszybciej może się przyczynić do rozwiązania wielkiego zagadnienia misyjnego.

Zakłada ono seminarja mniejsze i większe w krajach pogańskich, wyposaża je w potrzebne środki naukowe i odpowiedni zastęp profesorów, wyszukuje troskliwie młodzież tubylczą, okazującą chęć i powołanie do kapłaństwa, daje jej i zarazem profesorom całkowite utrzymanie, bo ludność nowonawrócona jest zazwyczaj biedną i nie stać ją na żadne większe ofiary. W ten sposób zmierza najkrótszą drogą do urzeczywistnienia najgorętszego pragnienia Serca Jezusowego, do ziszczenia prośby, jaką codziennie do Niego zanosimy wołając: **Przyjdź Królestwo Twoje!**

Same dotychczasowe wyniki pracy misjonarskiej Kościoła katolickiego, acz pocieszające, nie stoją jeszcze w żadnej proporcji do zamierzonego celu i przemawiają jak najusilniej za rewizją dotychczasowych metod głoszenia poganom Ewangelji. Po wielu wiekach pracy misyjnej (przerywanej co prawda przez krwawe prześladowania) w Chinach mamy 3 miljony katolików na 400 miljonów pogan! Gdybyśmy tak dalej nawracali Chiny jak dotąd, to byłyby chrześcijańskiemi dopiero za 4-ry tysiące lat! A przecież Chiny przedstawiają bardzo korzystne pole pracy misjonarskiej.

Także wymowną illustracją dotychczasowych kilkowiekowych trudów misjonarzy jest statystyka wykazująca procentowo ilość żyjących obecnie kapłanów tubylczych w krajach misyjnych w stosunku do ogólnej liczby tamtejszych księży. W Azji pracuje ich 52. 3%, w Afryce zaledwo 5. 7%, w Ameryce 6. 2%.

Trzeba więc poprzeć wszelkiemi siłami Dzieło misyjne, a osobliwie Dzieło św. Piotra Apost., mające na celu utrwalenie owoców dotychczasowej pracy misyjnej i przyśpieszenie nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską. Lecz w jaki sposób?

Nie chodzi tu głównie i jedynie o ofiary pieniężne!

Chrystus Pan nawrócił tyle ludów i krajów nie przez pieniądze, lecz przez Apostołów! I dzisiaj trzeba przedewszystkiem Apostołów do nawrócenia pogan. Trzeba kapłanów i biskupów tubylczych po apostolsku myślących, po apostolsku spełniających swe powołanie. Żeby uprosić u Boga liczne takie powołania wśród młodzieży tubylczej w krajach misyjnych, żeby te powołania dojrzały i utrzymały się na odpowiedniej wyżynie, trzeba dużo modlitwy, dużo Ofiar Mszy św., dużo Komunji św., dużo umartwień i to jest **w pierwszym rzędzie zadaniem i obowiązkiem członków Dzieła św. Piotra Apostoła.** Mogą do niego należeć i tacy, którzy składają w ofierze tylko jałmużny duchowne i ci tworzą, osobne „kółka modlących się". Zwłaszcza jest to zadaniem Zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, aby modliły się stale o rozwój pracy misyjnej w krajach pogańskich. Wiele klasztorów już się zgłosiło z gotowością szczególnej modlitwy w tej intencji i przydzielono im poszczególne kraje misyjne.

W tym celu także zostało założonych niedawno przez zakony europejskie z woli Ojca św. kilkanaście klasztorów kontemplacyjnych czyli poświęconych głównie modlitwie, w krajach misyjnych, miano-

wicie w Chinach, Japonji, Indjach i indziej.

Mają one modlitwą i dobrym przykładem promieniować w krajach pogańskich w swem otoczeniu, wypraszać powołania kapłańskie wśród nowonawróconych i przygotowywać grunt dla chrześcijaństwa, tak jak się to działo w średnich wiekach, w zachodnich i północnych krajach Europy.

Jednak Dzieło św. Piotra potrzebuje także pomocy pieniężnej na budowę i utrzymanie seminarjów duchownych dla kleryków tubylczych. W tym celu stara się pozyskać jak największą ilość członków którzy się dzielą na 4-ry kategorje:

1). Członkowie **fundatorzy,** składający jednorazowo lub w kilku ratach taki kapitał, którego od setki wystarczyłby na utrzymanie roczne jednego seminarzysty krajowego (500 zł.) i to się nazywa **fundacją bursy.**

2). Członkowie **dobrodzieje,** biorący na siebie utrzymanie jednego seminarzysty przez cały czas jego studjów, czyli przez lat sześć (3—4 tyś. złotych) i to się **nazywa pensją.**

3). **Członkowie Kół („Róż") misyjnych św. Teresy od Dz. Jezus, podejmują** wspólnemi siłami tesame obowiązki, co i członkowie dobrodzieje,;

4). Członkowie **wspomagający,** płacą roczną składkę 1 złoty lub przynajmniej 50 groszy.

Dzieło św. Piotra Apost. jest wzbogacone przez Papieży licznemi odpustami zupełnemi i częściowemi, które są wymienione na obrazku wpisowym. Kapłanom Dyrektorom diecezjalnym, parafjalnym i lokalnym przysługują różne przywileje, między innemi prawo udzielania błogosławieństwa papieskiego w dn. 18 stycznia Katedry św. Piotra w Rzymie (święto patronalne) lub w najbliższą niedzielę. Prócz tego daje Dzieło jeszcze członkom inne korzyści duchowne. Seminarzyści krajowi ofiarują często Komunję św., a codzień wspólne modły za członków Dzieła, żyjących i zmarłych, którzy nadto mają udział w zasługach misji. Każdy kapłan tubylczy, który był wychowankiem Dzieła, odprawia w ciągu pierwszego miesiąca po swojem wyświęceniu 3 Msze św. za dobrodziejów, a nadto co rok Mszę św., i pięć Mszy św. po śmierci osoby, która utrzymywała go przez cały pobyt w seminarjum.

Na czele Dzieła w każdem państwie stoi prezes krajowy, na czele Dzieła w każdej diecezji dyrektor diecezjalny, który mianuje dyrektorów parafjalnych i lokalnych. Ci zaś wybierają do współpracy zelatorów lub zelatorki. Zelatorzy wpisują członków, zbierają ofiary pieniężne i odsyłają dyrektorowi diecezjalnemu, ten zaś prezesowi krajowemu, który z końcem roku zestawia rachunki i pieniądze odsyła do Kongregacji Rozszerzania Wiary w Rzymie (Piazza di Spagna 48).

Dzieło św. Piotra Apostoła choć niedawno założone, rozszerza się we wszystkich krajach katolickich i budzi ogromny zapał wśród katolików całego świata jako najpraktyczniejsze ze wszystkich dzieł misyjnych. W Holandji większość parafji adoptuje każda dla siebie jednego z kleryków tubylców kształcących się w seminarjach misyjnych i opłaca zań roczne utrzymanie.

Podobne hasło rzucono w tym roku we Włoszech, jako najmilszy dar dla Ojca św. na Jego 50-tą rocznicę kapłaństwa i znalazło silny oddźwięk w kołach kościelnych.

Wielu Biskupów i księży włoskich zapisuje na ten cel znaczne kapitały i funduje bursy dla kleryków tubylczych w krajach misyjnych. Zmarły niedawno arcybiskup Medjolanu, kardynał Tosi zapisał na Dzieło 50 tysięcy lirów. Inny z żyjących biskupów włoskich zrobił fundację, z której odsetki wystarczą na utrzymanie roczne dla 100 kleryków tubylczych w krajach misyjnych. Wielu księży, nawet w ubogich parafjach, przeznacza na ten sam cel całe swe oszczę-

dności. Klerycy seminarjów duchownych agitują na tę rzecz przez wakacje i zbierają pokaźne ofiary.

Polska nie figuruje dotąd w wykazach ofiar składanych przez ludy katolickie całego świata na Dzieło św. Piotra, bo to Dzieło zostało dopiero świeżo w Polsce założone. Jest jednak nadzieja, że i u nas obudzi ono zrozumienie i zapał we wszystkich sferach społecznych. Już bowiem przed jego oficjalnem zorganizowaniem wpłynęły setki złotych jako ofiary osób przeważnie nieobfitujących w pieniądze ale bogatych we wiarę i posłużyły na koszta wstępnej propagandy, na wydawnictwo informacyjnych broszur i ulotek.

A więc Katolicy i Katoliczki w Polsce! Dajcie dowód, że odczuwacie głęboko sprawę Bożą, że chcecie podać rękę biednym poganom, którzy jak Łazarz ewangeliczny, okryty ranami, leżą u progów waszych i oczekują wsparcia najważniejszego i najpotrzebniejszego ze wszystkich!

Prawda, że u nas jest dużo biedy, nędzy materjalnej i moralnej, ale ludy pogańskie znajdują się w położeniu stokroć gorszem niż nasi domowi nędzarze. Nasi miejscowi poganie i półpoganie są ochrzczeni i przeważnie z własnej winy żyją zdala od Kościoła Chrystusowego. Poganie jeszcze nie słyszeli o Chrystusie i bez naszej pomocy o Nim się nie dowiedzą! I my Polacy zawdzięczamy zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce pracy postronnych misjonarzy.

Gdybyśmy się kierowali w dobroczynności tylko względami sąsiedztwa, pokrewieństwa, wspólności szczepowej, toby trzeba przekreślić większość naszych instytucji dobroczynnych i kulturalnych!

W czasie wojny światowej doznaliśmy dużo pomocy materjalnej od innych narodów, co dotąd z wdzięcznością wspominamy.

Zresztą to miłosierdzie nie kłóci się z tamtem, ale się da pogodzić i uzupełnia się wzajemnie. Jak Dzieło misyjne świętego Piotra Apost. nie podkopuje bytu dziesiątek i setek pokrewnych związków misyjnych, ale je wspiera, tak samo popieranie go przez kraje katolickie nie tępi uczucia miłosierdzia dla nędzy i biedy domowej, lecz owszem potęguje. Kto da na Dzieło św. Piotra Apost. swój grosz i swój pacierz, ten znajdzie grosz i pacierz także dla domowych i miejscowych biedaków. Kto zaś na to żałuje i wygaduje, ten może nic w ogóle nikomu nie da, może nawet wyzyskuje swego sługę i robotnika!

Nie chodzi zresztą o wielkie sumy, bo na nie mało kogo u nas obecnie stać, choć z pewnością znajdą się u nas członkowie fundatorzy i dobrodzieje. Niech będzie jak najwięcej zapisanych członków wspomagających! 50 groszy rocznie nikogo nie zuboży!

Nie sądźmy, że się dzisiaj daje na misje dużo, dlatego, że się o nich dziś więcej mówi i słyszy. Wielki znawca sprawy misyjnej ks. Manna, przełożony Zakładu Papieskiego dla misji zagranicznych w Medjolanie, pisze: Prawda, że się teraz więcej daje na misje niż dawniej, ale mimo to trzeba stwierdzić ze smutkiem, że to co się daje, jest drobnostką wobec tego, coby dać można i co by dać należało. Katolicy wydają na misje mniej niż na naprawę swego obuwia. (le Bulletin des Missions Abbay de St. André) (Belgja) N. 5. 1928.

Nawrócenie pogan na wiarę chrześcijańską jest sprawą najżywotniejszą nietylko dla nich ale i dla nas. Katolicy, którym brak dla niej zrozumienia, zapału i ofiarności, okazują, że ich katolicyzm jest obumarły, jałowy, zmurszały, że są niegodni imienia katolickiego, niegodni swego Zbawcy Jezusa Chrystusa, którego przecież najgorętszym pragnieniem było i jest nawrócenie całego świata:

„I inne owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz“ Jan 10. 16.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ Mat. 28. 19.

Jestto nietylko życzenie Zbawiciela, ale wyraźny nakaz, który odnosi się do wszystkich chrześcijan katolików. Wszyscy musimy rękę przyłożyć do tego Dzieła!

Na odwrót, katolicy popierający gorąco pracę misyjną dają dowód żywotności swej wiary i sami na tej sprawie ogromnie zyskują. W nich samych się wiara jeszcze bardziej rozbudza i umacnia. Kto innym nieci światło i ciepło, sam się przytem oświeci i ogrzeje.

Jeżeli komu to nam Polakom — katolikom trzeba tego ognia i zapału misyjnego, aby nim rozgrzać i rozpłomienić nasz katolicyzm, tak nieraz dziwnie blady, niedokrewny, połowiczny, zwłaszcza w życiu publicznem, społecznem, a dziś nawet w rodzinie i w szkole.

Wzywa nas do tego niebieska Protektorka Dzieła św. Piotra, najgłośniejsza dziś w świecie katolickim cudotwórczyni, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która pragnęła być misjonarzem i to nie w jednym tylko kraju pogańskim, ale równocześnie we wszystkich. Jej to Papież Pius XI, powierzył to Dzieło, aby Ona przysporzyła tych księży krajowych, poruszając serca miljonów, zwłaszcza swoich czcicieli i czcicielek. Rozumieją to niektóre dusze pobożne i posyłają swe drobne datki na Dzieło z dopiskiem, że czynią to, „aby św. Tereni dopomódz do wychowania księży krajowych w krajach pogańskich“.

Zstąpi na ziemię
Królestwo Boże,
Zachód i Wschód
Podadzą dłonie —
Ludowi lud.

Kto wie, czy wiek XX, nie będzie wiekiem nawrócenia pogan, a tem samem najdonioślejszym w dziejach Kościoła?

Jestto tem prawdopodobniejsze, że katolicyzm w niektórych krajach Europy słabnie i upada. A jest zjawiskiem znanem w dziejach Kościoła, że ile razy wiara katolicka w niektórych krajach traci na sile, albo całkiem upada przez odstępstwa lub herezje, zawsze równocześnie znajduje wyznawców i to gorących, w innych krajach lub częściach świata.

Tak było w pierwszych wiekach kościoła. (Krew Męczenników nasieniem chrześcijan), tak było w średniowieczu w czasie tworzenia się schizmy wschodniej. Tak było w czasie powstania wielkich kacerstw nowożytnych. W tem widać jeden z dowodów boskości naszego Kościoła. Oby to jak najrychlej nastąpiło!

Byłoby to rehabilitacją kultury chrześcijańskiej w oczach pogańskiego świata, który w czasie wojny światowej gorszył się słusznie barbarzyństwem krajów i ludów chrześcijańskich.

Byłoby urzeczywistnieniem wzniosłych obietnic Ewangelicznych, które tak pięknie ujał nasz poeta A. E. Odyniec:

Duch wionie z Krzyża
I świat ogarnie,
Jak jeden pasterz
Jedna owczarnię;
Kiedy? — wie tylko Bóg!

Prezes Kraj. Dzieła św. Protra Apost. **Ks. Mateusz Jeż.**

O JĘZYKU I MOWIE

1. Jeżeli kto nie grzeszy językiem, doskonałym jest mężem.

Synu, jeżeli ty nie powstrzymując swego języka uważasz siebie za pobożnego, zwodzisz samego siebie, daremna twoja pobożność.

Usta twoje są kościołem Boga, świątynią Chrystusa Jego.

Gardło twoje, to źródło błogosławieństwa, przeznaczone do opiewania chwały Bożej, do wzywania Go i do dziękczynie-

nia, nareszcie do ogłaszania słowa Bożego.

Język twój, to święte narzędzie dane ci do otrzymania przez swe mowy łask Boskich od Ojca światłości; przeznaczone nadto do sprowadzenia na ołtarz samego nawet Boga.

Niechże więc, synu, dalekiem będzie od ciebie, abyś miał złorzeczyć ludziom tym językiem, co dany ci do błogosławienia Boga i Ojca niebieskiego.

Niech będzie dalekiem, aby z tego samego źródła kolejno wypływała słodka i gorzka woda, błogosławieństwo i złorzeczenie.

2. Ludzie nakładają wędzidło na konie, aby im były posłuszne i tak nimi kierują.

Żeglarze małym rudlem nadają kierunek wielkim okrętom i poruszają dokąd chcą.

Pasterze dusz swoimi kazaniami umieją odciągnąć od złego swe owce, a naprowadzić na dobrą drogę.

A któryż z kapłanów umie należycie ujarzmić i pokierować swój język, owo niespokojne zło, pełne śmiertelnego jadu?

3. O synu, zajrzyj do serca twego; wejdź do jego wnętrza, zamknij drzwi za sobą, rozważ wszystkie słowa twoje i pilnie zbadaj czynności języka twego.

Patrz jaki twój język; patrz czy on roztropny, wstydliwy, spokojny i skromny; patrz czy on w zgodzie żyje z uczciwymi ludźmi, czy miłosierny i pełny dobrych uczynków; patrz nareszcie, czy dalekim jest on od wszelkiego posądzenia i obłudy.

4. Najmilszy, nienawidzisz wprawdzie zbrodni języka, jakoto: złorzeczenia, znieważania, spotwarzania drugich, bluźnierstwa, słów wszetecznych etc.

Ale czy nie wykraczasz w wielu innych rzeczach? czy nie grzeszysz niekiedy twoim językiem?

Wprawdzie język twój nie jestto strzała, wyostrzona jak żądło węża, co zadaje rany drugim.

Ale może niekiedy obrażasz już to szemraniem, już to naganianiem, już to nareszcie posądzaniem danych ci od Boga przełożonych.

Może nie zamilczasz, ani ukrywasz jak wypadałoby ułomności braci twoich kapłanów, owszem przy nadarzonej okoliczności może takowe nieostrożnie odkrywasz i rozgłaszasz; albo może o znanych już wszystkim ułomnościach złośliwie i niepotrzebnie rozprawiasz.

Może rozgadujesz bez potrzeby o błędach i występkach swoich owieczek, o których jako ich pasterz napewno wiesz, a które jednak jako ojciec powinien byłbyś zachować w sekrecie.

Może towarzyszów swoich pod pozorem zabawy i żartu nad miarę kolesz i szczypiesz, a przez to dajesz im powód do zawstydzenia się lub nawet do gniewu; a tak z przyczyny małej iskierki niekiedy rozniecasz wielki pożar.

Może z nienawiści lub zazdrości starasz się twemi słowy zmniejszyć, poniżyć i w niwecz obrócić drugich współkapłanów pracę, trudy, usiłowania, osiągnięte skutki, a nawet i samą ich sławę.

Może przez pochlebstwo złych ludzi utwierdzasz w złem życiu; albo może przez naigrawanie się poczciwych odstraszasz od dobrego.

Może twardo i po grubijańsku przemawiasz do twoich sług i domowników; albo może bez przyczyny i nad miarę ich strofujesz; dla tego nazywają cię złośnikiem, okrutnym, człowiekiem nie mającym kapłańskiej łagodności.

5. Zapewne zachowujesz sekret spowiedzi i nigdy go nie chciałbyś złamać, owszem gotóweś zań umrzeć.

Ale może o świętej spowiedzi i o penitentach bardzo lekkomyślnie i żartobliwie rozmawiasz; niby nawiasem wiele mówisz, co można wytłumaczyć i zastosować do tego lub owego penitenta.

Ztądto mają cię za nieroztropnego i niedyskretnego kapłana; ztąd przystępując do trybunału pokuty nie mają do ciebie zaufania i mniej szczerze się spowiadają.

6. Bez wątpienia jesteś czystego żywota kapłanem i nie chcesz, aby kiedykolwiek nieczyste słowo wyszło z ust two ich.

Ale może niekiedy w żartach i śmiechu wymawiasz takie słowa, co przekraczają granice przyzwoitości i kapłańskiej skromności.

Dla tego to nazywają cię człowiekiem lekkim, nie mającym żadnej kapłańskiej powagi; owszem myślą i posądzają, że w swem sercu masz ukryte nieczyste żądze.

7. Zapewne wolałbyś, aby język twój raczej przysechł do podniebienia, jak, aby miał wymawiać słowa bluźniercze lub jakiejś przysięgi.

Ale może już nawykłeś do takich słów, co są zbliżone do bluźnierstwa i przysięgania się, jakie lekkomyślni i niedbali na swe zbawienie ludzie zwykli wymawiać.

Ztądto bardzo wielu poczciwych ludzi z ciebie się gorszy i powiada, że taka mowa raczej przystoi żołnierzowi, a nie kapłanowi Bożemu.

8. Bez wątpienia głęboko szanujesz religję i wszystkie rzeczy święte.

Ale może słów Pisma św. używasz do żartów, do płochych rozmów i do światowych konwersacji, a to jest zniewaga słowa Bożego.

9. Zapewne nienawidzisz fałszywego języka; masz wstręt do wielkiego i szkodliwego kłamstwa.

Ale może przy danej okazji łatwo popełniasz małe kłamstwo i lubisz niekiedy wyrządzać jakieś nieznaczne intryżki.

Rozważ teraz gruntownie a poznasz, że w wielu tu wyliczonych wadach i występkach obwinia cię sumienie twoje. Nie masz najmniejszej wątpliwości, że się nie ośmielisz powiedzieć ze św. Pawłem „do niczego się nie poczuwam“.

10. A zatem, synu, odtąd otocz większą strażą usta twoje i trzymaj na wodzy język twój, abyś nie grzeszył i aby on nie przyprawił cię o zgubę.

Proszę cię, synu, zachowaj się na zawsze w bojaźni Bożej; pamiętaj; że nawet z próżnego słowa zdasz rachunek.

Nie bądź zanadto swobodnym, bo wszakże z lekkomyślności serca twego tak często popadłeś w wyżej wyliczone występki i wady.

A może już nawykłeś do tak lekkiego sposobu postępowania; walcz mężnie, bo wiesz, że jeden nałóg przez drugi nałóg tylko się zwycięża.

O ile możności unikaj wrzawy światowej, bo tam najczęściej się znajduje okazja do nowych upadków i grzechów języka.

Czuwaj pilnie nad sobą, bo niedbalstwo wiele się przyczynia do popełnienia grzechów językiem.

Nie chciej wiele mówić, bo wielomówstwo najczęściej nie jest bez grzechu, a daleko łatwiej milczeć, niż wiele mówiąc nie zgrzeszyć.

Wierz Mi, synu, że chociaż piękną po siadasz u ludzi opinję, przez to wielomówstwo prędko dla nich obrzydniesz.

Zachowaj na zawsze ten piękny i spokojny zwyczaj: o drugich zachowaj milczenie, nie wierz wszystkiemu obojętnie i bez krytyki; nigdy się nie mieszaj do spraw starszych twoich.

Bez potrzeby nigdy nie zwracaj uwagi na to, co drudzy czynią lub powinni czynić, ale pilnie uważaj na to, do czego obowiązanym jesteś i przedewszystkiem miej baczne oko zwrócone na siebie.

Jeżeli kiedy wypada mówić, patrz, aby mowa twoja była dobrą i do zbudowania drugich służącą.

Jeżeli kiedy masz odpowiedzieć, staraj się, aby słowa twoje były posypane solą mądrości.

Synu, oto tak postępuj, a napewno utrzymasz na wodzy twój język.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Przeciwnicy świętego Kapłana.

(Z życia Ks. Vianneya).

„Wyście o mnie źle myśleli: ale Bóg obrócił to w dobre, aby mię wywyższył, tak jako teraz widzicie, ażeby wiele ludu zachował" (Gen. L. 20).

„Jan zapytany jakiejby nagrody żądał za tyle trudów, odpowiedział: Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie". (Brew. Rzym. podanie o św. Janie od Krzyża).

„Już mi nic na świecie podobać się nie może, jak tylko krzyż mego Boskiego Mistrza; ale krzyż taki sam, jak Jego, — równie ciężki, równie hańbiący, bez żadnej osłody, bez pociechy, bez ulgi".

(Bł. Malgorzata Alacoque).

Cnota, niedoświadczona w ogniu utrapienia i prześladowania, nigdy najwyższego nie dojdzie szczebla doskonałości. Cnota księdza Vianneya była niezwykła; przyszło jej tedy niezwykłego doznać prześladowania. Spadały na niego kolejno: wzgarda, zniewaga, oszczerstwa, podejrzenia, oskarżenia i groźby. Doznał wszelakiej niesprawiedliwości i nienawiści; ścigano szyderstwem, okrzyczano z niesławą cierpienia jego, jego ubóstwo, jego gorliwość, jego uczynki miłosierne; wdzierano się zuchwałym sądem w najskrytsze pobudki serca jego, w pobudki cnót pokornie ukrywanych, a to bez litości i względu na jego słodycz, na jego dobroć i prostotę.

Z obawą zabieraliśmy się do tej części żywota Proboszcza z Ars, ażeby poniewolne oburzenie nie pozbawiło nas trzeźwego sądu pełnego spokoju i żeby do słów naszych nie przybłąkała się gorycz jaka; ale kiedyśmy sobie wspomnieli, jakie to uczucia przejmowały serce ks. Vianneya w tej dobie jego życia i do naszego umysłu spłynął spokój myśli.

Ufamy, że wraz z ks. Vianneyem będziem mogli, za łaską Bożą patrzeć na te sprawy okiem wiary i miłości, które nie dopuszczają goryczy do serca, ani dozwalają się zbłąkać wyobraźni; ufamy, że będziem mogli ubolewać jedynie nad ułomnością natury ludzkiej i nad jej opacznemi sądami, wielbiąc zarazem Przedwieczną Mądrość, że nawet te nędze umie obrócić na duchowny pożytek swych wybranych. Święty Paweł wyznał już tę prawdę, gdy powiedział: „Wiemy, że tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci". (Do Rzym. VIII, 28).

Któżby myślał, że cnota tak niepokalana a tak skromna, że działanie tak dobroczynne, a podtrzymywane zupełnem zaparciem się siebie, niedbaniem o chwałę własną, znajdzie jednak przeciwników? A jeszcze prawie trudniej uwierzyć, że pierwsi przeciw niej wystąpili z **szeregów duchowieństwa.** Bóg to dopuścił, aby pokazać, że z Jego ręki bez przyczynienia się ludzi urosła cudowność Ars; kiedy nawet ci, którym na tem zależeć było powinno, żeby szerzył się ów zbawienny ruch ku odrodzeniu całej okolicy, wysilali się raczej na to, żeby go zwalczać i stłumić.

Spółbracia duchowni ks. Vianneya sarkali na oną z każdym dniem wzrastającą sławę, która do stóp jego tysiące sprowadzała pielgrzymów. Niejeden z nich podejrzewał sztukę kierowania duszami tego prostego księżyny, któremu tak mało zdolności przypisywano. Nie jednego uraziło i to, że te tłumy ludu, napływające do Ars, w tak wymowny sposób ubogiemu Proboszczowi pierwszeństwo przed innymi przyznawały. I wielu, mimowoli może, może nie zdając sobie dostatecznie z tego sprawy, zaniepokoiło się, aby jego kierownictwo nie obałamuciło ich owieczek; za czem nie taili się z gorzką krytyką i nieprzychylnością. Nie zadziwi to nikogo, kto zna, ile w najlepszych duszach pozostaje jeszcze do zwalczenia drażliwości i poruszeń miłości własnej.

Inni, i tych może było najwięcej, trwożyli się tym dziwnym urokiem, jaki ksiądz Vianney wywierał na wszystkich. Odwykli od widoku tych cudów, przez jakie świętość dawnymi czasy działała w pośród ludów, dziwili się, nierozumieli, niedowierzając głowami chwiali; zdawało się, jakoby się bali wrażenia, jakieby wywrzeć mogło na niewierny i szyderczy wiek pojawienie się nagle potęgi dawno zapomnianej i której już nikt wiary nie dawał. Pamiętać należy, że się to działo za czasów Restauracyi, kiedy duch niewiary panował we Francji.

Jednym z powodów złego dlań usposobienia wpośród duchowieństwa był i ten, że konfesjonał naszego Świętego oblężony był przez ów rodzaj **zbłąkanych w pobożności** osób, które jakoby uwzięły się, żeby doświadczyć jego wielkiej cierpliwości. Biedne to zaiste i litości godne dusze; nie wprowadzone na jedynie bezpieczną drogę posłuszeństwa, szukają zawsze siebie, i wyłącznie siebie, a nie Boga; kochają one Boga, ale głową, nie sercem całem; za dopuszczeniem Bożem, które w nich bądź leczy, bądź karze utajoną pychę, marzą dla siebie o jakichś ideałach doskonałości, któreby je na wysokim świeczniku cnót postawiły; pełnią dobre uczynki, pełnią nawet nieraz heroiczne cnoty; a nie zbierają nigdy owoców sprawiedliwości i prawdy w pokoju.

Te ofiary, mniej lub więcej dobrowolne, sumienia obałamuconego i pobożności zbłąkanej obnoszą swe nieuleczone cierpienia duszy po wszystkich odpustach i miejscach cudownych, od spowiednika do spowiednika, dokądbądź ich zaniesie duch zmienności; łudzą się nadzieją, nie że znajdą gdzieś słowo pełne dla siebie pociechy, które ich uspokoi; lecz łudzą się, że doczekają się gdzieś rozstrzygnienia, któreby uświęciło ich plan życia i potwierdziło ich wyobrażenia o doskonałości, usprawiedliwiło ich trwogi sumienia i pozwoliło im swobodnie i nadal drżeć i lękać się.

Ars stało się wnet zbiorowiskiem tych utrapionych dusz, i celem ich pielgrzymek niespokojnych. Łatwo więc pojąć, że osoby podobne ściągały na ks. Vianneya ostre zarzuty i chłostę sądów ludzkich, dopóki świętości jego dostatecznie nie poznano.

Gdy one pątnice wracały z Ars, głosiły wszędy zdania Proboszcza, nakręcając je do swoich przekonań opacznych. Wobec zwykłych swych spowiedników powoływały się na słowa Proboszcza z Ars, nieraz wprost kłamliwie, przytaczały jego zdania źle zrozumiane, jego odpowiedzi źle tłomaczone. Za czem poszło, że i najlepsi, pod wrażeniem powszechnych plotek, choć nawet nie podejrzywali czystości pobudek ks. Vianneya, występowali jednak przeciw niemu, oskarżając go o nieumiarkowaną gorliwość, nieroztropną radę i nierozsądne kierownictwo dusz.

Uważali go wprost za głupca, co on pierwszy uznawał; za obłudnika, o co on sam się oskarżał, mówiąc: „Jestem we wszystkiem obłudny; ludzie sądzą, że sypiam niewygodnie, co wcale tak nie jest". Miano go za dziwaka, za marzyciela; boć nigdy inaczej nie nazywali Świętych ci, co ich zrozumieć nie umieli, i nie mieli odwagi ich naśladować.

Niektórzy Proboszczowie, pod karą zatrzymania rozgrzeszenia, zakazywali swym parafjanom spowiadać się w Ars. Inni tak gorąco wzięli się do obrony czci, religji i pokoju sumień, że aż z kazalnicy potępiali pielgrzymki i wyliczali nadużycia, jakie się w nich działy.

„W owym czasie, — mówił raz Proboszcz żartobliwie, — odkładano Ewangelią, a wszystkie kazania obracały się około biednego Proboszcza z Ars".

Wcale to nie źli byli księża ci, co tak występowali: im się zdawało, że dla chwały Bożej powinni byli zwalczać przesąd i bronić wiary od niebezpiecznych naleciałości i od zapałów nieroztropnych. Właśnie to prześladowanie dobrych, którzy łączą się z złośnikami, a działają

w dobrej wierze, sprowadza do duszy Królestwo Chrystusa cierpiącego. Niemniej atoli przykre były te zaczepki dla ks. Vianneya, im z większych wyżyn spadały nań, tem boleśniej je uczuwał: widać, mocne było to serce, że nie pękło pod takiemi ciosami.

Gdy raz z nim mówiono o tej bolesnej dobie jego życia, pytano się go, czy wśród tych przeciwności nie utracił pokoju wewnętrznego. „Co! — zawołał z zapałem. — Krzyż miałby pozbawić pokoju! Wszakżeż to on dał światu pokój; on ma go wnieść do serc naszych. Wszystkie nasze nędze stąd pochodzą, że go nie miłujemy. Obawa przed krzyżem, cięższym go nam czyni. Krzyż dźwigany z prostotą, bez zwrotów miłości własnej na siebie samych, co obciąża nam tę przykrość, już przestaje być cierpieniem. Skarżymy się, gdy co cierpieć przyjdzie; a przecież raczej skarżyćbyśmy się powinni, gdy nic do znoszenia nie mamy: bo nic nas nie czyni podobnymi Chrystusowi, jak Krzyż! Nie pojmuję tego, jak chrześcijanin może nie kochać Krzyża i uciekać od niego! Czyż przez to samo nie ucieka od Tego, który z miłości ku nam dał się nań przybić?"

Innym razem mówił: „Przeciwności stawiają nas u stóp Krzyża, Krzyż zaś u wrót nieba. Chcąc dojść do niego, trzeba nam dać się zdeptać, wzgardzić, zetrzeć... Szczęśliwi na tym świecie są tylko ci, którzy zachowują pokój w duszy wpośród przykrości tego życia: ci zażywają wesela dzieci Bożych... Słodkie są cierpienia, gdy się je łączy z cierpieniami Chrystusa Pana!... Wielkaż rzecz cierpieć — wszakże to trwa tylko chwilkę. Gdybyśmy mogli wejść do nieba choć na tydzień, zrozumielibyśmy, ile warta ta jedna chwilka cierpienia. Żaden krzyż nie byłby nam dostatecznie ciężki, żadna przykrość dostatecznie gorzka. Krzyżem obdarza Bóg przyjacioły swoje.

„Jakże to miło oddawać się co rano Bogu w ofierze, i przyjmować wszystko jako pokutę za grzechy swoje! Trzeba prosić o zamiłowanie krzyża: wtedy staje się on słodki. Sam tego doświadczałem przez cztery czy pięć lat. Wygadywano i wymyślano na mnie... O! tak ciężki wtedy był mój krzyż!... żem go zaledwie udźwignąć zdołał! Zacząłem tedy prosić o zamiłowanie Krzyża... i byłem szczęśliwy. I powiedziałem sobie: naprawdę, szczęście nasze tylko pod krzyżem... Nie oglądajmy się, zkąd i od kogo pochodzi; boć zawsze Bóg go daje. Bóg go daje, a z nim sposób, jak możemy mu miłość naszą okazać".

Łatwo pojąć, że w takiem usposobieniu ks. Vianney zachował pokój wewnętrzny wpośród szalejącej dokoła niego burzy. Bądź jak bądź, dusza ociężała przez jakąkolwiek namiętność nie wzbije się nigdy na ów promienny szczebel, na który świętą dostaje się dusza. Najwyższa mądrość ludzka nie jest zdolna człowieka natchnąć cierpliwością i stałą pogodą duszy: Duch święty to sprawia w niej łaską swoją, że nawet raduje się z cierpienia. Ksiądz Vianney z pobożnem weselem witał cierpienia. Czerpał z nich pocieszającą pewność, że one mu są niechybną zapowiedzią wielkich darów, jakie mu Bóg w miłosierdziu swojem gotował. „O! jakże w dzień sądu ostatecznego będziemy szczęśliwi z naszych udręczeń, dumni z naszych upokorzeń, bogaci z powodu naszych ofiar".

Cieszył się z nich z innego jeszcze względu. Zwolniły one go z nieustannie dręczącej obawy, że jest obłudnikiem, kiedy do tak nędznego i niedołężnego, za jakiego miał sam siebie, cisnęły się tłumy. „Przynajmniej, — mawiał, — nie wszystkich oszukuję. Są i tacy, co się na mnie poznają; — co mnie nie przeceniają. Jakże im za to jestem wdzięczny! Oni mi dopomagają poznać samego siebie".

Proboszcz z Ars mówił to szczerze; bo się cieszył, że nieprzyjaciele jego mówią o nim tak, jak sam o sobie sądził.

Obok pokory posiadał i najczystszą miłość bliźniego, którą jakiś Święty tak scharakteryzował: Że kocham brata me-

go, poznam, jeśli go również kochać będę, gdy on mnie obrazi".

Mówiąc raz o osobie, od której bardzo wiele cierpiał, powiedział: „Jestem jej bardzo wdzięczny, bo bez niej nie byłbym wiedział, czy choć trochę kocham Boga".

Jednego dnia otrzymał list, w którym mu napisano: „Kto tak mało zna teologję, jak Ksiądz Proboszcz, ten nigdy nie powinien siadać w konfesjonale..." Dalszy ciąg listu był odpowiedni początkowi. —Ks. Vianneya, który nigdy niemiał czasu, by odpowiadać na setki listów, w których się codziennie radzono jego doświadczenia i polecano jego świętości, nie mógł się powstrzymać, żeby temu korespondentowi nie wyrazić wdzięczności i radości z tego, że go przecież ktoś uznaje takim, jakim jest rzeczywiście. — Bez zwłoki skreślił następujące wyrazy: „Jakże Cię kocham, drogi i szanowny bracie, — był to duchowny, który wkrótce potem z szczerą skruchą przeprosił Świętego. — **Tyś jedyny, któryś mnie dobrze poznał.** Skoro zaś tak dobry i miłosierny jesteś, że raczysz się troszczyć o duszę moją, dopomóż mi uzyskać łaskę, o którą od dawna proszę, aby mnie kto inny zastąpił na tem stanowisku, którego nie jestem godzien, już dla tego, że umysł mój tak ograniczony, — i abym mógł się usunąć w jakie zacisze, gdziebym dowoli opłakiwał grzechy mego żywota... Ileż pokut, zadosyćuczynienia i łez żalu należy się odemnie Bogu!..."

Słowa uwielbienia zamierają na ustach wobec tak głębokiej, tak prawdziwej pokory. Wprawdzie mściwa ironja nie byłaby mogła dobrać słów więcej morderczych dla przeciwnika; ależ ironja, to krzyk zranionej miłości własnej, podczas kiedy w tem pokornem wyznaniu sprawiedliwego, który zna swą nicość i szczerze o sobie mówi, święci się tryumf łaski i wzniosłość cnoty. Tym listem Proboszcz z Ars najdoskonalej sam się odmalował. Jestże w ludzkiej mowie pochwała, któraby dorównała tym prostym wyrazom, płynącym z jego serca i pochodzącym z natchnienia Ducha Św.? Jakże one jasno nam pokazują, że we wszystkich poruszeniach duszy jego wyrażała się i objawiała świętość rzetelna.

W tymże czasie, jeden z okolicznych proboszczów zwołał do siebie księży na naradę, na której po długich rozmysłach i rozprawach uchwalono napisać list do nowego Biskupa z Belley, uwiadamiający go o nieroztropnej i zgubnej gorliwości Proboszcza z Ars, któremu, że jest i ciasnego umysłu i małej nauki, przystałoby postępować tem roztropniej. Nadto jeden z członków tego zebrania uważał sobie za obowiązek uprzedzić o tem ks. Vianneya pismem bardzo przykrem, w którem mu nie szczędził zarzutów i wyrazu oburzenia swego.

Nie pierwszy to raz spotykało go takie zagrożenie niełaską i karą wyższej władzy; a że on sam uznawał, iż na nie zasługuje, wyczekiwał, że lada dzień przyjdą go sromotnie wypędzić z probostwa. Mawiał sam o tem: „Sądziłem, że lada chwilę kijami za drzwi mnie wyrzucą; że mnie zawieszą w urzędzie i skażą na dożywotne więzienie. Zdawało mi się, że mnie wszyscy powinni byli palcem wytykać za to, żem śmiał pozostać tak długo w parafji, gdziem tylko mógł przeszkadzać dobremu."

Jeden z takich oskarżających go listów wpadł w jego ręce, posłał go władzy, przypisując się na nim sam osobiście. „Teraz, — mówił, — mogą być pewni, że im się uda, kiedy nawet mój podpis mają".

W tym czasie stolicę Belejską objął świeżo Biskup Devie, w którym jaśniałv cnoty i zdolności najsławniejszych jego poprzedników: potężny umysł Biskupa Camus, i wielkie serce św. Franciszka Salezego. Miał on rzadki dar poznawania ludzi, i kierowania nimi. Każde jego słowo z serca płynęło, a sama nawet nagana z ust jego prawie milsza bywała, niż innych niezgrabna nieraz pochwała. Jako doskonały administrator, niezmordowany

pasterz, przez częste wizytacje diecezji, i piękne listy pasterskie, pełne światła Bożego, ożywiał diecezję swoją. Łagodził uprzedzenia, nie napadając na nie z góry, lecz łagodnie i z wielką wyrozumiałością wskazując ich zgubność, i na pozór zostawiając każdemu wolność postępowania.

Był przyjacielem, ojcem księży, wzorem i mistrzem wszystkich. Silną, choć miękką dłonią dźwigał i kościoły i dusze z upadku; nigdy szorstkością nie ranił, a wszystkie rany miłościwem sercem leczył.

Taki mąż, jak Biskup Devie nie bardzo skłonny był zważać na niegodne skargi. Jak tylko poznał ks. Vianneya, pokochał go od razu: pokochał jego prostotę, umartwienie, ubóstwo. Sam ubogi i rozumiejący życie doskonałe według praktyki Świętych, złączony z Bogiem jak najdoskonalej, gorliwości anielskiej do najpóźniejszych lat starości, ukochał też nadewszystko jego pobożność: nie widział w niej ani przesady, ani śmieszności, ani dziwactwa. Przy każdej sposobności brał go w obronę. „Życzę wam moi panowie, — rzekł raz w kole duchownych, których drwinkom położył tem koniec. — życzę wam, trochę tego szaleństwa, z którego się wyśmiewacie; nie zawadziłoby ono waszej mądrości".

Innym razem, mówiąc o Proboszczu z Ars z wyrazem najgłębszej czci, dodał nieomal surowo: „Tak moi Panowie, jest to Święty, którego powinniśmy podziwiać i naśladować".

Raz, snać by usta zamknąć oszczercom, wysłał do Ars wikarjuszów generalnych, którzyby się z bliska życiu Świętego przypatrzyli. Ten zaś, zbyt pokorny, aby się tłomaczyć i usprawiedliwiać, z prostota przedłożył im wszystkie swoje czynności, prosząc o uwolnienie od zbyt wielkiego na jego barki brzemienia. „Radbym się w jamę jaką ukrył, aby tam opłakiwać grzechy mego żywota" — dodawał zawsze.

Później Biskup Devie doradził mu, aby oddawał pod rozstrzygnięcie wyższej władzy trudne sprawy, jakie mu się nasuną. Proboszcz chętnie się temu poddał. „Przysłał nam przeszło dwieście spraw do rozsądzenia, — opowiadał uczony Dostojnik, i wyjąwszy dwu, które byłbym inaczej rozstrzygnął, zawsze decyzje jego były słuszne, praktyki doskonałe".

Mówiono raz Biskupowi, że ks. Vianney niema ani nauki, ani powagi do rozstrzygania skrupułów sumienia. „Niewiem czy ma naukę, — odparł żywo, — ale wiem, że jest **oświecony"**.

Jest zatem pewna, że Biskup kochał Proboszcza z Ars i cenił go.

Proboszcz również wysoko cenił Biskupa Devie, a odziedziczywszy po jego śmierci komżę po nim, nigdy przez uszanowanie nosić jej nie chciał. Ofiarował ją raz na jakąś uroczystość przełożonemu Misjonarzy, dodając: „Dziwi mnie, że Biskup Devie cudów nie czyni".

Ci dwaj wzajemnie uwielbiali cnoty swoje; a te cnoty tak ich podobnymi czyniły do siebie, że słusznie ktoś powiedział, widząc ich razem: „Zaiste to prawdziwy Biskup Proboszcza z Ars".

Ale wracamy do rozpoczętego przedmiotu. Ks. Vianney długo z niezmienną słodyczą i odwagą znosił wszystkie zarzuty i zniewagi, jakie gradem na niego spadały. Z ową wzniosłą niezależnością, która duszę uwalnia od wszelkiej niewolniczej obawy przed względami ludzkiemi, wszystko znosił w milczeniu, wszystko własnym przypisując grzechom, na wszystko odpowiadając pokornie. A wszystko, choć i najbardziej gorzkie piołuny, z ręki Boga przyjmował, prosząc, aby mu dał siłę wychylić kielich swój do dna. Niebawem też gorycz do goryczy przydaną mu była, gdy za przykładem księży i świeccy poczęli go prześladować. A jeśli przykre są zarzuty od osób pobożnych, które przynajmniej są cnotliwe i miarę cnoty, tak jak ją rozumieją, przykładają do żywota innych, o ileż straszliwszą i dotkliwszą krytyka ludzi światowych, którzy sa-

mi nie mając cnoty rzetelnej, niedowierzają cnocie żadnej, każdą podejrzewają o obłudę, a nawet sprawiedliwość, w której pozostał choćby odcień ułomności ludzkiej, sądzą surowo, jakoby występek rzeczywisty.

Tej nienawiści świata doznaje każdy święty: naszemu Proboszczowi potrzeba było w tej nienawiści świata otrzymać chlubne świadectwo świętości swojej.

Świat zna swych nieprzyjaciół: są niemi wszyscy ci, co własnemi czynami mimowoli potępiają jego dzieła. Święci zaś wiecznie sprzeciwiają się sprawom świata; przeciwią się cnotami swemi jego występkom; swą pokorą jego pysze, swem umartwieniem jego zmysłowości; swojem ubóstwem jego zbytkom; swem bohaterstwem i wszystkiemi cudami świętości jego słabości i jego bezrządom. „Wśród naszego upadku i naszych ciemności,—powiedział Ojciec Feliks w swych konferencjach, Święci wysoko i wspaniale wywieszają obraz doskonałości ludzkiej; słowem i czynem, ile mogą, wstrzymują nawał pożądliwości; a jeśli jej powstrzymać nie zdołają, stoją wpośród jej wzburzonych bałwanów; i, gdy społeczeństwo wirem ich porwane, już, już w ostateczną zapaść ma tonią, oni chociażby najcichszą cnotą jeszcze nawołują je do Boga".

Wiele osób, które Proboszcz z Ars budził z zmysłowego uśpienia, to wytykając ich błędy, to odsłaniając obłudę ich cnoty, to przeszkadzając ich namiętnościom, gdy nawracał ich wspólników, wiele z tych osób wzięło sobie za zadanie, śledzić go na każdym kroku, aby słabą jaką stronę podejrzeć i w nią ugodzić. Gorączkowa czynność u ludzi bezczynnych, kiedy chcą szkodzić, zwróciła się przeciw księdzu Vianneya z zaciekłością nieubłaganą. Posunięto się tak dalece, że pomówiono go o złe obyczaje: i wnet tego kapłana anielskiej skromności przedstawiono jako człowieka najgorszego życia; obrzucano pismami bez podpisu, a pełnemi ohydnych oszczerstw; na jego plebanię przylepiano bez wstydu brzydkie piśmidła.

Te szkaradzieństwa, mówiłem mu razu pewnego, są widać dziełem bardzo zepsutych ludzi. O nie! — odparł on z anielską słodyczą, — nie czynili tego źli ludzie, lecz tacy, którzy mnie lepiej znali, niż inni. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy po mnie wszyscy deptali, jak po ulicznem błocie! Mawiałem sobie wtenczas: Przecież raz Biskup postąpi z tobą tak, jak na to zasługujesz. Niepodobna, aby cię kijami nie wypędził z probostwa. Ta myśl dodawała mi odwagi!"

Oto! coby każdemu innemu odjęło wszelką odwagę, to jego odwagę podniosło! Dźwigała go nadzieja, że go kijami wypędzą!... Dobrze zapamiętaliśmy te jego słowa; w oczach nam jeszcze stoi szczery i swobodny wyraz jego twarzy. gdy je wypowiadał.

„Ależ Księże Proboszczu, — nalegałem dalej, — jakże można było tobie złe życie zarzucać?" — „Niestety! życie moje zawsze było złe. Wówczas prowadziłem takie samo życie, jak dzisiaj; bom nigdy nic niebył wart".

Ani przypuszczał święty Proboszcz, jakie sobie świadectwo dawał temi słowami. Patrzyliśmy na jego życie cudowne, niepojęte; mogliśmy o niem dobrze sądzić: On zawsze takie prowadził!

„Przykro by mi było, żeby Bóg był obrażony, — dodawał, — wszelako cieszę się w Panu, że pozwala ludziom wygadywać na mnie; bo potępienie świata jest błogosławieństwem Bożem. Bałem się, abym nie był obłudnikiem, gdym widział, że mnie za coś mają; cieszę się więc, że ten niezasłużony szacunek zamienia się w pogardę".

Pewien ksiądz radził go się: „Księże Proboszczu! sprzykrzyło mi się być przedmiotem nieustannych oszczerstw i prześladowania: nie wytrzymam tego dłużej, muszę się ludziom z oczu usunąć. Ale zanim cośkolwiek uczynię, chciałbym zasięgnąć twojej rady". — „Mój przyjacielu, — odparł ks. Vianney, — czyń jak

ja, pozwól się ludziom wygadać; gdy się wygadają, to skończą".

Tyle oszczerstw mogłoby czytelnikowi naszemu nasunąć przypuszczenie, czy Proboszcz mimo najczystszych pobudek, w niewinności serca i w zapomnieniu złości ludzkiej nie pominął niekiedy pewnych ostrożności, koniecznych dla spowiednika wobec swych penitentów. Obowiązkiem naszym usunąć to podejrzenie. Ks. Vianneya uważał zawsze ową czułostkowość, jaką niektóre osoby okazują swym spowiednikom, za bardzo szkodliwą. Widział w niej sidło niebezpieczne, tak dla penitentów, jak dla spowiednika i uważał za nierozum i zdrożność, że dusza rozprasza skarby uczucia dla sługi, kiedy całe serce Panu się należy.

Do jego kierownictwa dusz nigdy nic ludzkiego się niezaplątało. Z niewyczerpaną cierpliwością i słodyczą znosząc wady, skrupuły, dziwactwa swych penitentów, nie pozwalał nigdy na długie wynurzenia się, na częste a niepotrzebne narady w rzeczach sumienia, na pytania, któreby były zdolne podsycać miłość własną i łechtać próżność.

Szczególniej surowym okazywał się dla panny Pignault, jednej z swych najprzywiązańszych i najwierniejszych penitentek. Prowadził ją drogą umartwień i zaparcia siebie; przy każdej sposobności przełamywał jej wolę i wymagał od niej wyrzeczenia się tak w drobnych jak w wielkich rzeczach, tak dalece, że jej zakazał przychodzić na swoje katechizacje; a raz w Wielki czwartek nie pozwolił jej klęczeć przed ołtarzem, lecz tak na uboczu, aby nie widziała nietylko ozdoby ołtarza, blasku światła, lecz i Przenajświętszej Hostji.

W stosunku swym do dusz powierzających się jego kierownictwu, rządził się zawsze tylko duchem wiary i ofiary. Jakoż, gdy spowiednik działa bez wszelkiego względu na własną osobę, z szczerego poczucia obowiązku, Bóg tem pewniej, tem obficiej przezeń łaski swe rozdawać będzie: taki spowiednik będzie jako kanał czysty, wylewający łaskę Bożą bez wszelkiej przymieszki.

Najniesprawiedliwiej tedy oczerniono proboszcza z Ars, który od dziesięciu lat dawał przykład niesłychanego umartwienia, i surowości obyczajów. Oczywiście, nie potrzeba było na to nawet pozoru: sama doskonałość jego cnoty wzburzyła namiętności nieprzyjaciół, którzy za sobą pociągali łatwowiernych.

Pospolite dusze zawsze zazdrosnem i podejrzliwem okiem patrzą na rzadkie i wzniosłe dary dusz od Boga uprzywilejowanych. Z niskiego poziomu swych pospolitych cnót, niezdolne są choćby zapragnąć cnoty wyższej, a tem mniej ją zrozumieć, dla tego ją podejrzewają.

W pośród tych rozpasanych oszczerstw i sądów ludzkich, Proboszcz z Ars był spokojny, i ani na chwilę zwykłych swych czynności nie przerywał. Jak lilja wpośród cierni, kwitł on wpośród oszczerstw, zarzutów, niesprawiedliwości i goryczy wszelkich i roztaczał dokoła miłą woń cierpliwości i pokory.

W duszy zbolałej a spokojnej ukrywał wszystkie dojmujące go cierpienia i zawsze okazywał się spokojny, łagodny, przystępny, mało dbały o sławę własną, rozmowny i przyjacielski. Nigdy w słowach jego nie było goryczy, zniechęcenia, a choćby smutku. Doskonale w życiu wypełniał, co tak często powtarzał: „Święci nie skarżą się nigdy". Za przykładem Boskiego Mistrza, obrzucanego obelgami i bluźnierstwy, milczał. Nie było u niego ani tego smutku, zamącenia duszy, za mięszania wewnętrznego, które w ciężkich przejściach często nieudolnym czynią człowieka do zajęcia się obowiązkami swemi. W chwilach największych przeciwności ks. Vianney z równą gorliwością i punktualnością śpieszył do ołtarza, konfesjonału, czy na kazalnicę. Gdy go się pytano, jak mógł zachować hart duszy i równą gorliwość pod nieustannemi groźbami, że go usuną, odpowiedział: „Daleko więcej czyni się dla Boga, pracując bez pociechy i wewnętrznej słodkości.

Prawda, spodziewałem się, że mnie lada dzień wypędzą; ale tymczasem pracowałem, jakobym tu wiecznie miał pozostać".

Otóż to czyste, wspaniałe szukanie chwały Pańskiej bez oglądania się na siebie. Oto prawdziwa mądrość! robić to, co obecna chwila wymaga, nie zaciekając się w przyszłość, nie dbając, co nam kiedyś Opatrzność przeznaczy. Toż jest piętno cnoty prawdziwej, o której tak trafnie Fenelon powiedział: „Czy ją weźmiesz, czy ją zostawisz, ona zawsze równa."

Trudno pojąć i wytłómaczyć pokój Boży w duszach świętych, panujący nawet wpośród pokus i wszelkich nędz tej ziemi. W takich chwilach wielkiego bólu, jakżeż silna ich wiara, że nie zwątpią o miłościwych zamiarach Pana, karzącego ich z miłości ku nim: jakżeż gorące ich pragnienie dóbr wiekuistych„ że z odwagą i dziękczynieniem przyjmują smutki i gorycze, co im wieczność szczęśliwą zapewnić mają. Przedewszystkiem trzeba było duszy nawyknąć do tego, żeby ciągle i zawsze to krótkie trwanie nędz i trudu, a marność wszystkich rzeczy przemijających porównywała z ową wielką i niepojętą chwałą w niebie, do której przez krzyż dojść trzeba.

Swoboda i spokój ducha ks. Vianneya nawet w największych uciskach dowodzą, do jak wysokiej doszedł doskonałości. „Dusza znająca sama siebie, — powiada św. Katarzyna Seneńska, — widzi, że nie do siebie, lecz do Boga należy: zna swą nędzę„ niegodność i nicość swoją; skupia się w tej znajomości siebie, i uciekając się do dobroci Bożej, upokarza się wewnętrznie, bo nicość niema z czego się wynosić. Przejmuje się świętą nienawiścią ku sobie; a im więcej nienawidzi siebie, tem więcej kocha prawdę. Wzbogacona zaś tą miłością Bożą i tem światłem, dającem jej widzieć całą nędzę własną, odrywa się od wszystkiego ziemskiego, co hart jej duszy osłabiało, a przez serdeczną miłość łączy się z Bogiem, który jest siłą prawdziwą dla szukających rzetelnie i usilnie cnoty. Duszy w Bogu ufającej i tą ufnością silnej nie przemogą ni szatan, ni stworzenie; żadna przemoc na świecie nie zdoła jej od Boga poniewolnie oderwać. I prześladowania i zaczepki świata nie zwyciężą jej; owszem siły jej dodadzą, pobudzając ją do tem gorętszej modlitwy. Dowiodą też, czy miłość jej jest synowska, czy służebnicza, czy miłuje miłością dziecka, czy dla zysków; nie zamącą jej spokoju wewnętrznego prześladowaniem, zniewagami, pogardą, groźbami; przeciwnie oderwą ją od wszelkiej miłości, która z Boga nie jest".

Do tego przedziwnego stopnia pokory, wyrzeczenia i poddania się Bogu, za Jego łaską doszedł Proboszcz z Ars: a siła tej łaski tem więcej dziwna i tem jawniejsza, gdy się zważy czułość i delikatność uczucia świętego Proboszcza, tudzież jego wielką nieufność do siebie, wskutek czego daleko głębiej czuł dojmujący ból tak przeciągłego cierpienia. Aliści serce jego nigdy wyżej się nie podnosiło, jak kiedy wola jego najpokorniej się uginała pod straszliwemi ciosami. Ponieważ w Bogu jedynym ufność swą położył, żadna przykrość od stworzeń doznana, zachwiać jej nie mogła. Niesprawiedliwość ludzka stawała się dlań najsilniejszym węzłem, który go z Bogiem łączył: ona to była mu pobudką do coraz lepszej służby i gorętszej miłości Bożej. Im więcej tracił na świecie, tem doskonalej i z tem czystszą rozkoszą rzucał się w objęcia Boga, który tajemnicze posiada pociechy dla dusz strapionych. Król Prorok przez Ducha świętego powiedział: „Bliski jest Pan tym, którzy są strapionego serca: i zbawi pokorne w duchu".

Rzeczywiście w czasie tego prześladowania nie opuścił Bóg ks. Vianneya, podobnie jak to czytamy o O. Surin. Pisarz żywota O. Surin podaje, że wpośród najliczniejszych doświadczeń, zdawało mu się, że sam Bóg mu się sprzeciwiał, że nietylko zsyłał nań uciski przez różne stworzenia, lecz że nadto własną swoją prawicą dotykał go najboleśniej. Tymcza-

sem nasz Proboszcz mawiał: „Nigdym nie był tak szczęśliwym, abym od samego Boga utrapienia doznawał; owszem Pan udzielił mi wszystko, o cokolwiek Go prosiłem“. — Nigdy się jaśniej nie wyrażał, ale z słów jego wnioskować było można, że w czasie tych prześladowań doznawał najznakomitszych łask. To pewna, że w tym właśnie czasie pielgrzymi napływali coraz liczniej z całego świata.

Prześladowanie każde uwydatnia świętość. Do tego więc nieuka, do tego głupca, do tego obłudnika z najodleglejszych granic śpieszyły tłumy, by mu najskrytsze sumienia tajemnice wyjawić, by go się w najtrudniejszych okolicznościach życia radzić, by się modlitwom jego polecać. Przyznawał też sam, że otrzymuje wszystko, co chce, tak u Boga, jak u ludzi. W tym czasie rozpoczynają się jego wielkie cuda i wielkie dzieła poparte wielkiemi jałmużnami.

Ciekawą zapewne rzeczą byłoby wiedzieć, jakim sposobem Bóg rozproszył te czarne chmury nad głową sługi Jego nagromadzone, i jak otworzył oczy jego oszczerców. Lecz wiadomo, że niewidoczny jest wpływ działania Boga, który najczęściej ukrywa swą Rękę.

Wzburzone namiętności przeciw najcnotliwszemu z ludzi wrzały gdzieś z dala w cieniach. W oczy nikt nań powstawać nie mógł, bo spokój, słodycz i pogoda na jego twarzy usuwały wszelkie podejrzenie. Tłum jego wielbicieli rósł wśród tych nawet, co przybyli do Ars w zamiarze urągania Świętemu. Zaledwo się z bliska przypatrzyli życiu jego, jego spokojnemu zdaniu się na wolę Bożą na jakie się tylko Święty zdobyć może, a z zawziętych wrogów przyjaciółmi się jego stawali, mianowicie duchowni. Boć i ksiądz może uledz wpływom ludzkim, ale się nie oprze prawdzie, gdy mu się w całem swem świetle ukaże. Tak więc po ośmiu latach doświadczenia, wszyscy okoliczni proboszczowie przekonali się o świętości Proboszcza z Ars.

W najprostszy tedy sposób skończyły się prześladowania ks. Vianneya, i w niezbyt długim czasie doczekał się zwycięstwa, obiecanego pokornym.

Bóg zsyła próby na wybranych swoich, aby zamarli sobie doskonale; kładzie im koniec, gdy w tej błogosławionej śmierci starego człowieka zamrą i wyniszczają w nas ułomności ludzkie do ostatniego korzonka, gdyż cel ich wtedy osiągnięty.

Dbajmy o swoje zdrowie.

Wobec wielkiego braku Kapłanów do czynnej pracy, nie możemy lekceważyć swego zdrowia. Musimy je oszczędzać dla dobra Kościoła i posługi religijnej, jakąśmy winni swoim parafjanom. A w tym roku śmierć zabiera nam Kapłanów nagle i niespodziewanie. Schodzą z posterunku w sile wieku, podcięci przeważnie wadą serca. Jakżeż dziś o nią łatwo. Wszak spokojnie nie możemy patrzeć na to, co się dzieje. Warunki, w jakich pracujemy, pogarszają jeszcze położenie. Musimy zwrócić na nie uwagę swoją i możliwie nie narażać się na śmierć przedwczesną. Szkoda życia, które można poświęcić na dłuższą i owocną pracę. Messis magna.

Jakżeż sobie radzić i czuwać nad zdrowiem? Pracujemy przeważnie naczczo w ciągu połowy dnia. Jest to konieczność w niedzielę i święta. Ale w powszedni dzień zaraz po Mszy św. należy zjeść śniadanie i dopiero po niem pójść do konfesjonału, a tem bardziej z pogrzebem, choćby cmentarz był niedaleko. Szklanka herbaty bardzo rozgrzewa i po niej nie tak łatwo w porze zimowej zziębniemy w kościele przy swej pracy. Ten mały posiłek ma ważne znaczenie i w porze letniej, cieplejszej.

Nie należy bez wyjścia całemi godzinami w kościele pracować, aż do wyspowiadania ostatniej osoby. Właśnie

z tego powodu najwięcej kapłanów choruje i płacą następnie suto za operację. Niedawno jeden, dość jeszcze młody, Kapłan po takiej operacji został sparaliżowany i do zdrowia już nie wróci. Lekarze już nas znają dobrze z pewnych chorób, które zdobywamy przy spełnianiu obowiązków naszego stanu właśnie w ten spo sób, że jak się pójdzie do kościoła, to się dopiero wraca po kilku godzinach do plebanji. Tak schodzi dzień za dniem, rok za rokiem. Nabywamy chronicznego stanu chorobliwego bez porady lekarskiej, której niema nieraz na miejscu i bez kuracji, którą lekceważą zwłaszcza młodsi Kapłani, sądząc, że nie zachorują na gardło, płuca, pęcherz, jak starsi Kapłani, którzy w ten sam sposób zniedołężnieli.

Prawda, że nieraz mamy zadużo czasu wolnego, ależ zato są dnie, o których należy powiedzieć: sufficit diei malitia sua. I te to dni decydują o naszem zdrowiu i życiu. Ileż zdrowia zabrała nam tegoroczna, rzadka pod względem mrozu, zima. Musieliśmy odprawiać Sumę naczczo dla kilkunastu osób, które przybyły do kościoła pomimo mrozu. Musieliśmy jechać do chorego, iść z pogrzebem.

Koniecznem jest raz do roku zupełny odpoczynek i zupełne usunięcie się od obowiązków, zmiana miejsca, otoczenia, by nerwy się wzmocniły i uspokoiły, by serce przyszło do siebie, by wątroba nie spuchła. Jeden choćby tydzień takiego odpoczynku może wywrzeć bardzo dobroczynny wpływ. Wszak koledzy-sąsiedzi chętnie zastąpią tembardziej, że ich potem również wyręczymy w pracy. Trzeba o to koniecznie dbać i usunąć się na dłuższy czas, jeśli zaczyna jaka dolegliwość dokuczać, aby nie doczekać gorszego stanu.

Takie uwagi nasuwają się, gdy się codziennie czyta nekrologi młodych stosunkowo Kapłanów i słyszy się, że najczęściej sami nie szanowali swego zdrowia.

Parę uwag z życia naszego.

Pod tym tytułem X. S. pisze w Wiadomościach Diecezjalnych Lubelskich swe spostrzeżenia najprzód:

Z dziedziny estetyki ubrania. Nie potrzeba obszernie przedstawiać, jak ważną jest rzeczą stosowne się ubieranie. Nie mundur wprawdzie robi żołnierza, ani habit zakonnika, lecz wiemy, że bez uniformu żołnierz np. nie tylko traci urok, ale nawet ducha wojskowego i karność. W uniformie, w ubraniu mały nieraz szczegół może stanowić wielką różnicę np. czapka cywilna przy uniformie wojskowym.

To sharmonizowanie wszystkich szczegółów ubrania w całość odpowiednią do stanowiska i stanu jest rzeczą szczególnie ważną dla duchownego. A należy przyznać, że zwłaszcza od czasu wojny w ubraniu duchowieństwa napotyka się liczne usterki. W Warszawie np. spotkałem na ulicy księdza w pomiętym kapeluszu, w krótkim palcie, z pod którego wyglądała krótka sutanna a z pod niej widniały spodnie spadające na trzewiki, jakaś dziwna karykatura. Życiorys św. Ignacego Lojoli zaznacza, że wielki ten zakonodawca, będąc wielkim wrogiem światowości, bardzo starannie się zawsze ubierał. Na to również zwraca uwagę w „Filotei" św. Franciszek Salezy.

O podwodach do chorych. Często przyjeżdżają po kapłana do chorego bardzo nieodpowiedniemi podwodami, a prawie zawsze bez stopni, co zmusza kapłana zeskakiwać, co wysoce jest niewłaściwe. Wprawdzie podają dla ułatwienia krzesełko lub stołek, lecz i to nie bardzo zmienia postać rzeczy. A jednak przysłanie i takiej podwody stanowi niejednokrotnie wielką trudność dla małorolnego a tembardziej wyrobnika. Łatwo temu zaradzić można przez zaprowadzenie wózków parafjalnych lekkich, skromnych, lecz wygodnych i odpowiednich do powagi przeznaczenia. Wogóle bowiem

łatwiej jest o konie niż właśnie o podwodę.

W sprawie przyjęć na plebanji. Święty Paweł mówi „gości radzi przyjmujcie“. I byłoby rzeczą bardzo a bardzo niewłaściwą, gdyby ksiądz, choćby zupełnie nieznany, znalazł w gospodarzu-księdzu choćby i grzeczną, lecz zupełnie zimną, jakby zupełnie obcą osobę. Bardziej jednak rażącą jest przesada w gościnności, z której polacy słyną. I o ile pierwsze należy do rzadkich wyjątków, to drugie — do częstych zjawisk, a jakie tego rezultaty, to można wnosić ze słów Żeromskiego w jednej z jego powieści, w której jedna z postaci przemawia do takiego zbyt gościnnego (jednostronnie) księdza wspominającego przy jakiejś okazji o konieczności spowiedzi, że wy dobrzy jesteście do jedzenia, wypitki, lecz do tak delikatnego aparatu jakim jest dusza nie wam się zabierać.

Zmuszeni jednakże jesteśmy o tej uwadze zauważyć, że głos Żeromskiego niekoniecznie ma nas pouczać. To nie dla nas autorytet. Ta sfera pisarzy zawsze miała zarzuty przeciwko Kapłanom, którzy nawet przyjęciami nad swoją możność nie mogli ich zjednać sobie, bo takiej postawy wymagały ich czyny.

Dekret w sprawie oficjum i Mszy św. do N. Serca Jezusowego.

(Acta Apost. Sedis 1929 r. str. 77).

Aby tem zupełniej uroczystość Najsł. Serca Jezusowego odpowiadała pobożności ludu chrześcijańskiego, Jego Świątobliwość Ojciec św. Pius XI, encykliką swą: „Miserentissimus Redemptor“, ogłoszoną dnia 8 maja 1928 roku, podniósł tę uroczystość do stopnia rytu zdwojonego pierwszej klasy z oktawą uprzywilejowaną trzeciego rzędu; oprócz tego ogłosił ją, jako uroczystość pierwszorzędną, zrównaną z uroczystościami, które się świętuje. Ułożone zaś przez specjalną Komisję, z polecenia samego Ojca świętego, całkowite Oficjum i Mszę św., święta Kongregacja Obrzędów uważała za słuszne zaaprobować. Po zreferowaniu więc tego przez niżej podpisanego Kardynała Podprefekta świętej Kongregacji Obrzędów Ojcu św. na audjencji dnia 29 stycznia 1929 r. J. Świątobliwość wyżej wymienione oficjum i Mszę św. w brzmieniu, jak powyżej podano, potwierdzić raczył i nakazał, aby w całym Kościele powszechnym przez kler świecki i zakonny i innych, którzy według obrządku rzymskiego obowiązani są do odmawiania brewiarza, były używane, przy zachowaniu rubryk bez względu na jakiekolwiek nawet specjalne, przeciwne przepisy. Dnia, miesiąca i roku, jak wyżej.

(—) K. KARD. LAURENTI, Podprefekt.

(—) ANGELUS MARIANI, Sekretarz.

Nasze czynności pasterskie nadchodzące.

Nabożeństwo Majowe odprawia się w każdej parafji. Już sam śpiew do Matki Bożej apostołuje. Pamiętam z lat chłopięcych, jak Ksiądz Proboszcz codziennie podczas Majowego Nabożeństwa spowiadał i miał penitentów jeszcze po nabożeństwie. Sam raz w czasie nabożeństwa zdecydowałem się wyspowiadać i tej spowiedzi wiele zawdzięczam. A jakże z uwagą słuchają pobożni parafjanie czytania. Najlepsze są przeplatane przykładami, pouczającymi, czem jest modlitwa do Matki Bożej.

Niewszyscy mogą przyjść do kościoła na Nabożeństwo Majowe. Trzeba postarać się, aby się odprawiało w każdej wsi w domu religijnym, wybranym przez Duszpasterza.

Kościół za każde odprawienie nabożeństwa majowego, zarówno prywatnego, jak i publicznego, udziela 300 dni odpustu, a tym, którzy cały miesiąc to nabożeństwo odprawiają, odpustu zupełnego raz na miesiąc w dniu dowolnie obranym, po spowiedzi, Komunji i modlitwie na intencję Ojca świętego [1]).

W czerwcu odbywa się Nabożeństwo, poświęcone tajemnicy Serca Jezusowego. Stolica Apostolska w tym roku podniosła to Nabożeństwo do rytu pierwszej klasy. Więc chce, abyśmy wielką uwagę zwrócili na to święto i postarali się o gorliwe i żarliwe obchodzenie go przez naszych parafjan. Niech wielbią i czczą Serce Jezusa nie tylko w świątyniach, gdzie odprawia się nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego z wystawieniem Najśw. Sakramentu, ale i w domach prywatnych, w rodzinach. Szczęśliwe i błogosławione są te domy, które umieją okazać swą miłość do Serca Jezusowego, obchodząc ten miesiąc miłości.

Za odprawienie nabożeństwa do Serca Jezusowego Kościół nadaje odpusty, które wylicza Pastorologja Biskupa Nowowiejskiego a mianowicie:

1) toties quoties dn. 30 czerwca za odwiedzenie kościoła, w którym nabożeństwo czerwcowe się odprawia;

[1]) Ks. Arndt. Odpusty, str. 286.

2) tym, którzy chociaż 10 dni to nabożeństwo odprawiali;

3) tym, którzy prywatnie nabożeństwo to odprawiali w ciągu miesiąca czerwca.

Oprócz odpustów zupełnych można otrzymywać liczne odpusty cząstkowe za każde uczestniczenie w nabożeństwie. Nadto zarządzający kościołami, w których odprawia się nabożeństwo czerwcowe, i kaznodzieje w tym miesiącu na cześć Serca Jezusowego, gdy odprawią Mszę świętą 30 czerwca, korzystają wtedy z przywileju ołtarza gregorjańskiego ad iustar [1]).

Odpusty wszystkie można zyskiwać dla dusz w czyśću.

Można podczas tego nabożeństwa wspomnieć o godzinie adoracyjnej od 11 do 12 w nocy z czwartku na piątek każdego tygodnia, do czego tak zachęcała św. Małgorzata Marja, a raczej Pan Jezus przez jej usta. Godzina ta może stanowić cząstkę nabożeństwa prywatnego, jakie wierni w domach swych podejmują. Gdyby jednej osobie za trudno było ją odbywać, mogłaby się z trzema innemi umówić, aby co tydzień inna kolejno godzinę tę odbywała i aby na każdą z czterech osób godzina adoracyjna mniej więcej raz na miesiąc wypadała.

[1]) Św. Kongr. Obrz. 30 maja 1902 i 8 sierpnia 1906.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Wydawnictwa SS. Loretanek

Warszawa Miodowa № 17 m. 17

1 **Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi.** przez Ks. I. Kłopotowskiego **cena 20 gr.**
2 Zbiór Modlitw do publicznej adoracji Najświętszego Sakramentu, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 1 zł.
3 Święty Gerard, patron dobrej spowiedzi, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 30 gr.
4 Tak się spowiadaj, podług św. Alfonsa Ligourego. napisał **ks. I Kłopotowski.** cena 50 gr.
5 Idźcie do Antoniego, nowenna i inne nabożeństwa do św. Patrona, cena 40 gr.
6 Św. Franciszek z Asyżu, Reguła Tercjarska św. Ojca Franciszka. cena 30 gr.
7 Gorzkie Żale, czyli Rozmyślanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, cena 15 gr.
8 Litanją św. Gerarda, patrona dobrej spowiedzi z obrazkiem cena 10 gr.
9 **Wytrwaj w dobrem,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.
10 **Módlcie się módlcie!** przez Ks. I. Kłopotowskiego.
11 **O Przenajświętszym Sakramencie.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.
12 **Poza Kościołem Katolickiem niema zbawienia,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.
13 **Czem jest Spowiednik.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.
14 Kapłan Męczennik za Ojczyznę.
15 Czy mogę ludziom wierzyć **(Nieomylność Kościoła).**
16 Religja się nie przeżyła **(Dobroczynny jej wpływ).**
17 Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej.
18 **Spowiedź w przykładach cena 20 gr.**

BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów Żółkiewskiego, cena 60 gr.
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, cena 50 gr.
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, cena 40 gr.
4. **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. 30 gr.